Nr. 230. Lwów. — Sobota dnia 6 października. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Brunona Wyz. Jutro: B. 20 p. św. N.P.M. Róż. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 11·0 Zachód „ 5 „ 26·0 | Długość dnia g. 11 m. 15·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Car z rodziną już się znajduje w stolicy Kaukazu, do której przybył całkiem nie z tej strony, z której się go spodziewano. Miał w Liwadji siąść na parostatek, wylądować w Poti i stąd koleją przez Kutais (stolicę Mingrelji) przybyć do starożytnego grodu królów gruzińskich; już na tej drodze wszędzie poczyniono odpowiednie przygotowania. Tymczasem z Ekaterynosławia nad dolnym biegiem Dniepru car niespodziewanie rzucił się koleją na wschód, przemknął mimo Rostowa nad Donem, mimo Nowoczerkaska i Stauropola, a z wagonu wysiadł u podnóża gór, we Władykaukazie, bo tu kolej się kończy. Stanął w tem mieście w poniedziałek, a dziś dopiero otrzymujemy opis przyjęcia, zgotowanego mu naprędce. Od dworca do soboru prawosławnego ustawiono kozaków kubańskich i terskich; środkiem tego szpaleru posuwał się powóz carski, poprzedzany przez naczelnika miejscowych wojsk, jen. Szeremietewa, a za orszakiem konno jechali kozaccy atamanowie. Gdy car w soborze się modlił, zbiegły się ogromne tłumy ludu nierosyjskiego i nieprawosławnego. Więc tu ściągnięto pierejasławski pułk pieszy i konny pułk czerwlennych kozaków. Z soboru do kwatery carskiej w domu komendanta pochód odbył się w ten sposób, że na czele niesiono cerkiewne chorągwie, potem archijerej, otoczony tłumem popów w pontyfikalnych szatach, szedł kropiąc drogę święconą wodą, następnie w grubym pierścieniu utworzonym przez oficerów posuwała się carska rodzina. We Władykaukazie car zanocował, a tymczasem wspaniałą drogę przez góry, mającą 200 kilometrów, a zbudowaną przez pułki pionierów polskich, zesłanych po r. 1831, obsadzano wojskiem. Od Władykaukazu do Darjalskiego wąwozu, gdzie stoi stacja Kazbek, rozciągnięto pułki kozackie, zaś dalej stanęła dywizja grenadjerów, wysłana z obozu pod Tyflisem.

We wtorek car odbył tę drogę, jedną z najpiękniejszych na świecie, w otwartym powozie. Tuż za górami, już w dolinie Gruzji, leży Mcchet, pierwsza stolica gruzińska. Tu same prawie ruiny, a między niemi gdzieniegdzie mały domek ubogiego pasterza, lecz w widłach dwóch rzek tu się łączących, Aragwy i Kury, stoją ogromne mury pałacu królów gruzińskich, dwóch klasztorów i wspaniałej świątyni pamiętającej, czasy SS. Apostołów. W niej grób św. Niny, apostołki Gruzji, uczennicy św. Pawła, i groby królewskie. Car zwiedził świątynię, przyjął hołdy od przedstawicieli szlachty gruzińskiej i siadł do wagonu, bo tu właśnie jest stacja kolei, idącej od Poti przy Czarnem morzu do Tyflisu. Ten ułamek drogi wynosi wszystkiego 18 kilometrów, szosą jedzie się po okolicy czarującej, koleją zaś po nagim płaskowzgórzu, ale szosą wjeżdża się do miasta przez dzielnicę gruzińską, gdzie kilkadziesiąt lat temu Mikołaj I omal nie zginął i gdzie na pamiątkę jego cudownego ratunku postawiono pomnik; koleją zaś przybywa się do miasta przez t. zw. „kolonją niemiecką“, bardzo piękną dzielnicę, zaludnioną istotnie przez Niemców, sprowadzonych przez ks. Woroncowa. Tędy wjazd bezpieczny, jest gdzie szpalery wojska ustawić na szerokich ulicach, więc też dla tego ten kierunek drogi obrano.

Car z rodziną zamieszkał w pałacu przy Gołowińskiej ulicy. Stąd niedaleko jest część miasta zwana Sałałaki, gdzie same dwory magnatów gruzińskich i zamek królewicza, wnuka ostatniego króla. Z jakiegoś powodu zaczęli Rosjanie podejrzywać, że podczas cesarskiego pobytu ludność urządzi królewiczowi owacją, więc kazano mu wyjechać w okolicę, do klasztoru św. Dawida.

W cudownie pięknym parku Musztaid, gdzie z tarcic pokrytych jedwabnemi tkaninami wzniesiono pawilon, daje miasto bal na cześć cara.

Gdzie car dalej pojedzie i kiedy? Któż to wie! Pogłoska mówi, że do Baku, słynnego ze źródeł naftowych, a stamtąd Kaspijskim morzem do Astrachanu i dalej Wołgą do Niżniego Nowogrodu, skąd do Moskwy. Ale właśnie dla tego, że taka jest pogłoska, car może wytknie sobie jakiś całkiem inny kierunek.

Jest nowy zatarg między Włochami a Francją, o którym ze względu na podróże cesarza Wilhelma mówi się jak najmniej, boć pogodnie, jasno na włoskim świecie być powinno, skoro taki gość przybywa. Sprawcą rozterki jest bey Tunisu, niewolny sługa rządu francuskiego. Niezawodnie z polecenia rezydenta republiki kazał on we wszystkich szkołach, jakie tylko są w Tunisie, wprowadzić język francuski. Sprzeciwia się to postanowieniom tak zwanych „kapitulacyj“, czyli przepisów obowiązujących we wszystkich krajach muzułmańskich, nad któremi spoczywa cywilizacyjna ręka Europy. Według kapitulacyj każda europejska narodowość rządzi się w krajach muzułmańskich przez swych konsulów i ma prawo zakładać szkoły z własnym językiem wykładowym. Krom tego w Tunisie Włosi mają jeszcze mnóstwo innych przywilejów, zdobytych powoli, a pod tym względem stoją na równi z Francuzami, którzy beyowi narzucili swój protektorat. Owóż, gdy bey wydał wspomniany wyżej rozkaz, gabinet włoski wnet zapytał w Paryżu co to ma znaczyć, a p. Goblet, przyrzekając rzecz zbadać (jak gdyby o niej nic nie wiedział), przebąknął o tem, że przecież Włochy złamały kapitulacje w Massawie, więc w gruncie rzeczy nie mogą się obrażać o to, że inni ich naśladują. Porównanie to nie jest zręczne, bo Massawa przestała być krajem muzułmańskim, stała się integralną częścią państwa europejskiego, czego o Tunisie powiedzieć nie można. Na razie sprawa cała jest w zawieszeniu.

Skoro mowa o afrykańskich ziemiach, to nadmienić tu miejsce, że oblężony przez mahdzistów Suakim prawdopodobnie się podda i podzieli los Chartumu, w którym przed paru laty zginął Gordon.

Krom tej urazy do Francji za język w szkołach tuniskich, mają Włosi jeszcze inną, a tę podzielają z nimi Niemcy.

Mówimy o znanem rozporządzeniu Carnota co do warunków, pod któremi cudzoziemcy mogą stale przebywać we Francji. Powinni oni przedstawić się miejscowej władzy administracyjnej i zdać przed nią egzamin ze środków do życia i celów pobytu. Władza będzie utrzymywała ciągłą ewidencją cudzoziemców i w tym celu założy osobne listy. Przy przeniesieniu się cudzoziemca do innej okolicy będzie on musiał zawiadomić urząd gdzie jedzie i po co, a po przybyciu do nowej miejscowości znów poddać się egzaminowi przed urzędem.

To rozporządzenie jest najwidoczniej odpowiedzią na znane a już prawie zapomniane paszportowe utrudnienia, wprowadzone przez Niemców na francuzkiej granicy. Ostrze tego dekretu wymierzone jest przedewszystkiem w Niemców, następnie we Włochów, a dalej w Belgów. Te trzy narodowości wysyłały z dawna do Francji całe tłumy robotników, którym teraz nowe przepisy policyjne o cudzoziemcach znacznie utrudnią zarobkowanie, wymagające nieraz wielkiej swobody ruchów. Dekret prezydenta razem upolował dwa cele: oddał Niemcom wet za wet i sprawił przyjemność robotnikom francuzkim, którzy już dawno się domagali rządowej pomocy przeciw konkurencji obcych robotników.

Lecz ten dekret ma i polityczne znaczenie. Pokazuje on jak długo rząd francuzki namyślał się nad sposobem wywzajemnienia się Niemcom za ich paszportowe przepisy. Jest więc środkiem represyjnym, dowodzącym niezmiennych uczuć nieprzyjaźnych. Tak owo rozporządzenie zrozumiano w całych Niemczech i we Włoszech, a w Belgji już podobno rząd się zastanawia nad godnem wywzajemnieniem się Francji.

Widzimy tedy jak konsekwentnie coraz wyżej piętrzą się fale wzajemnych niechęci, jak najbardziej cywilizowane narody w Europie odsuwają się od siebie, dając wszystkim przykład do wznoszenia chińskich murów na granicach, a wewnątrz — do panowania policji. Rywalizując w tym kierunku ze sobą, same się nie obejrzą, kiedy staną na rubieży dziczy. Niedawno jeszcze cała Europa pogardliwie wzruszała ramionami, przypatrując się policyjno-żandarmskim porządkom w Rosji. Maluczko, a Rosja będzie mogła powiedzieć, że ją Europa dorównała.

W ostatnim swym raporcie ks. Bismark rzekł, iż w r. 1870 wiedziano, że po wojnie francusko-niemieckiej zacznie się stulecie wojenne. Nam się zdaje, że boje będą dla cywilizacji najmniejszem nieszczęściem, wywołanem tą kompanją z r. 1870—71. Odgrodzą się narody wałami celnemi i policyjnemi, rozwiną w sobie zanikłą już niechęć do ludzi innej narodowości, na obcego będą tak patrzały, jak dziś jakiś Tybetańczyk lub Turkmen patrzy na Europejczyka, a w skutek tego jakże się obniży poziom oświaty, jak się handel skurczy, jaki będzie przewrót ekonomiczny, w jakim partykularyźmie poczną się zasklepiać narody. Wprawdzie daleko dziś jeszcze do tego, lecz prosto ku temu idziemy.

Korespondencje.

Poznań 2 października.

(*Dr. K.*) Dziś w południe rozpoczęło się walne zebranie delegatów powiatowych w. ks. Poznańskiego. Według naszego regulaminu wyborczego, owo zebranie delegatów sprawdza czynności centralnego komitetu i stawia kandydatów na posłów dla wszystkich okręgów wyborczych. Oprócz tych zwyczajnych czynności, walne zebranie delegatów musi tym razem przeprowadzić dyskusją nad nowym regulaminem wyborczym, wypracowanym przez komitet centralny w skutek podziału księztwa na nowe powiaty. Sprawozdawca komitetu, ks. dr. Kantecki w długim wywodzie wyczerpująco uzasadnił konieczność nowego regulaminu i zaznaczył, że projekt jego z małemi zmianami przyjęły już wszystkie komitety powiatowe. Sprawa ta zapewne nie wywoła przeciągłych rozpraw, a odłożono je na sam koniec zebrania.

Po sprawdzeniu ważności mandatów delegacyjnych, po zatwierdzeniu rachunków komitetu, po uczczeniu pamięci zmarłych posłów: Kantaka, Łyskowskiego, Jarochowskiego, Brzeskiego i Wierzbińskiego, wreszcie po oznajmieniu przez przewodniczącego, p. Konstantego Sczanieckiego, że władza duchowna nie pozwoliła ubiegać się o mandat i przyjąć go księżom dr. Kanteckiemu i Ostrowiczowi, a także, iż pp. Morawski i Niemojowski mandatów nie przyjmą: — przystąpiono do wyboru kandydatów na posłów.

Przed głosowaniem przerwano posiedzenie na 5 minut dla porozumienia się i ułożenia listy kandydatów.

Następnie na każdy z czternastu okręgów wyborczych wybrano po dwóch lub po trzech kandydatów z jednomyślnością bardzo wielką. Wielu kandydatów wybrano przez aklamacją, innych większością 33, 34, 37 głosów na 38 głosujących. Wybrani kandydaci prawie wyłącznie są starymi posłami. Ten więc rezultat głosowania jest wyraźną odpowiedzią legalnych reprezentantów woli wyborców na zarzuty podnoszone przez niektórych gorączkowych ludzi na Koło Polskie za działalność jego w ostatniej kadencji, a zwłaszcza za znany adres do ś. p. cesarza Fryderyka.

Niemieckie połączone stronnictwa liberałów i junkrów stawiają u nas kandydatury żydowskie; na inne — biedacy! — liczyć nie mogą. Więcej szans powodzenia tu i ówdzie mają kandydaci postępowców, ci bowiem, jako niewrogowie Polaków, mogą tam liczyć na nasze poparcie, gdzie nasz kandydat nie ma szansy.

Kompromisów nie zawieramy z żadnem stronnictwem niemieckiem.

Z Petersburga 29 września.

W tutejszej akademji duchownej rzymsko-katolickiej odbyło się wczoraj uroczyste rozpoczęcie roku akademickiego.

Uroczystość zaszczycił obecnością swoją arcybiskup i metropolita ks. Gintowt, w kaplicy akademickiej przemówił do młodzieży, zachęcając ją do pracy naukowej i udzielił alumnom błogosławieństwo pasterskie.

Ks. Edmund Koskowski magister św. teologji odczytał rozprawę o różnych metodach przy wykładzie nauk, a rektor akademji, ks. Simon, dr. św. teologji, prałat katedry łucko-żytomierskiej, ogłosił zmiany w składzie profesorów.

W r. b. występuje z akademji ks. Kacper Cyrtowt, prałat katedry żmudzkiej, który przez lat jedenaście wykładał w akademji teologję dogmatyczną.

Katedrę po ks. Cyrtowcie obejmie ks. Koskowski.

Skład profesorski akademji jest następujący: rektor wykładający zarazem hermeneutykę, archeologję biblijną i egzegezę, oraz 6-ciu profesorów duchownych, 3 świeckich i 3 lektorów (świeckich).

W nowym roku akademickim liczba alumnów się zwiększyła, gdyż oprócz stypendystów, przyjęto kilkunastu alumnów, pragnących wstąpić do akademji na koszt własny.

Ogółem jest alumnów 61, z tych 31 z cesarstwa, 30 zaś z dyecezyj Królestwa Polskiego.

Na własnym koszcie jest dwóch z dyecezji żmudzkiej i 10 z dyecezyj Królestwa Polskiego.

Podług dyecezji, jest alumnów 9 z archidyecezji mohilewskiej, 9 z dyecezji wileńskiej, 8 z żmudzkiej, 3 z łucko-żytomierskiej, 2 z tyraspolskiej, 6 z archidyecezji warszawskiej, 6 z płockiej, 5 z dyecezji kujawsko-kaliskiej, 4 z lubelskiej, 5 z kieleckiej, 2 z sandomierskiej i 2 z sejneńskiej.

Nowy pamiętnik ces. Fryderyka.

Długo jeszcze nie uśmierzy się rwetes wywołany publikacją *Deutsche Rundschau*, a już *Kieler Zeitung* podaje zapiski cesarza Fryderyka z roku 1866 z pola bitew czeskich, a zwłaszcza z pod Sadowy, kędy rozstrzygnęły się losy kampanji na niekorzyść Austrji. Wiadomo, że tryumf 3 lipca 1666 zawdzięczają Prusy tylko ks. Fryderykowi Wilhelmowi, który stanął ze swoją armją na placu bitwy w chwili, gdy armja austrjacka już pewną była zwycięstwa.

O tym epizodzie tak się wyraża w swoich zapiskach ks. Fryderyk Wilhelm:

„Zadanie moje zrozumiałem w całości, skoro tylko wszedłem na płaszczyznę: potrzeba było zaatakować prawe skrzydło nieprzyjaciela i zmusić go tu do rozwinięcia się. To hasło podałem pojedyńczym kolumnom w chwili gdy defilowały przedemną. Jenerał Blumenthal rzekł do mnie, skoro tylko ujrzeliśmy straszliwą walkę działową: „To jest bitwa rozstrzygająca!“ Z każdym kwadransem przekonywaliśmy się, że tak było istotnie. Wystąpienie mojej armji zmusiło prawe skrzydło austrjackie do ustąpienia, a pierwszej naszej armji dało sposobność do wystąpienia zaczepnego. Z chwilą, gdy wstąpiłem na pole bitwy, wszystko znowu ruszyło naprzód, podczas gdy niebawem dowiedziałem się, że na krótko przed naszem zjawieniem się dano już hasło do odwrotu.“

Chwaląc precyzję wojsk austrjackich w strzelaniu, krytykuje autor raptularza surowo strategiczne błędy austrjackich dowódzców. — Oto co pisze:

„Dnia 3 lipca bitwa pod Königgrätz. W nocy silny deszcz padał. Rozkazy moje rozesłane o brzasku dnia do korpusów musiały spowodować wyruszenie ich o pół do dziewiątej z rana. O tej godzinie przyłączyłem się do korpusu gwardji i wykonałem wraz z nim niezmiernie uciążliwy marsz wśród ulewnego deszczu przez strome brzegi Łaby i leżące za niemi góry. Bezdenne drogi utrudniły fatalnie pochód wojska. — Przestałem wierzyć w możliwość większej akcji, bo nie przypuszczałem, żeby Austrjacy, oparci o taką pozycję, mogli przyjąć bitwę!“

Przyjęli ją jednak i to zdaniem autora było pierwszym wielkim błędem, z czem przecież trudno się zgodzić, skoro bitwa już była wygrana przez austrjackie wojska, gdy z pomocą Prusakom nadbiegła armja Fryderyka i swem nagłem zjawieniem się z boku zmieniła szanse walki. Bezstronny widz tej bitwy, znany pisarz wojskowy jen. Dragomirów przypisuje klęskę armji austrjackiej niedbale prowadzonej służbie rekonesansowej.

Spotkanie z ks. Fryderykiem Karolem po odniesionem zwycięstwie tak opowiada autor pamiętnika:

„Sądziliśmy, że nadjeżdża król; lecz był to Fryc Karol. Zdala już powitaliśmy się czapkami, a wkrótce, wśród okrzyków „hurra!“ mojego prawego i jego lewego skrzydła, wpadliśmy sobie w ramiona. Takie chwile potrzeba przeżyć samemu. Przed dwoma laty uściskałem go pod Düpplem, jako zwycięzcę, dzisiaj byliśmy zwycięzcami obydwaj! Po twardych zapasach wojska jego, rozstrzygnięcie dzisiejsze dała moja armja. Myśli moje były w tej chwili przy mojej żonie, przy moich dzieciach, przy matce i siostrze. Zgasły mój przedwcześnie mały Zygmuntek błądził mi przed oczyma, jak gdyby zgon jego miał być zwiastunem jakiegoś wielkiego zdarzenia w mojem życiu. Ale zwycięstwa nie nagradzają straty dziecka, raczej gnębiący ból wśród tak potężnych wzruszeń tem silniej się wydobywa. Musiałem jednak przypomnieć sobie, że to nie pora uczuć, że wszystkie myśli zwracać się powinny do podbitego nieprzyjaciela i należytego wyzyskania odniesionego nad nim zwycięztwa. Zwróciłem przeto uwagę moich adjutantów, że należy niezwłocznie zacząć ściganie Austrjaków i w tym celu Jasmunda posłałem do Steinmetza“.

Spotkawszy ugodzonego trzema kulami w nogę księcia Antoniego Hohenzollerna, tak się odzywa:

„Straszną jest rzeczą objeżdżać pole bitwy! Wojna jest czemś okropnem! Ten, który jednem pociągnięciem pióra przy zielonym stoliku ją na świat sprowadza, nie przeczuwa zapewne grozy, jaką wywołuje!“

Wieczorem następca tronu zjechał się z królem Wilhelmem. Chwila istotnie wstrząsająca! Długo obydwaj nie mogli wypowiedzieć słowa, potem dopiero król Wilhelm przemówił pierwszy, i sławiąc wysoko talent swojego syna, ofiarował mu order *pour le mérite*.

Interesującym jest koniec ustępu:

„Ulokowaliśmy się w jakimś zupełnie pustym domku, bez mebli, na słomie. Przez cały dzień żyliśmy tylko chlebem i koniakiem, a i teraz musieliśmy poprzestać na kupionym przypadkowo chlebie komiśnym. *A la guerre comme à la guerre!* — ziściło się tu dosłownie. Od godziny 8mej z rana do 8½ wieczorem nie schodziłem ani na chwilę z konia, spałem więc pomimo bajecznej naszej oberży dobrze, o ile wzruszenia, łączące się z takim wypadkiem, spać pozwalały. Naszych biednych koni nie mogliśmy ani napoić, ani pożywić. Ile razy spotkałem wagon z bagażami, starałem się ukraść garstkę siana, aby dać go biednemu koniowi z ręki do spożycia. Dzisiaj znowu mój Cairn-Gorum (koń) oddał mi wyborne usługi! Czułem, że dzisiaj nadszedł dla Prus jeden z największych dni i prosiłem Boga, aby objaśnił króla i jego doradzców, iżby odpowiednie korzyści mogły stąd urość dla dobra i przyszłości Prus i Niemiec. Przez całą noc śniłem żywo o żonie i dzieciach.“

Pamiętnik cesarza Fryderyka o kampanji z roku 1866go ma się znajdować w kilku egzemplarzach u osób prywatnych. Pewien proboszcz zapewnia w *Reichsbote*, że posiada go w komplecie.

Sprawy sejmowe.

Podkomitet komisji propinacyjnej odbywa liczne i długotrwałe posiedzenia, na których bada teraz przedewszystkiem rozmaite projekta wykupna propinacji, przedkładane mu przez posłów. Projektów tych jest już kilka, a będzie zdaje się jeszcze więcej. Dotąd oficjalnie już wiadomo o następujących: projekt p. Dawida Abrahamowicza, przyznający właścicielom prawa propinacji 21-krotne wynagrodzenie i rozkładający umorzenie obligów indemnizacyjnych na 32 lat; projekt posła Leona Bilińskiego, nie wykupujący propinacji, a poświęcający miljon propinacyjny na wykupienie wieczystego szynku; projekt posła Reja, polegający na tem, że właściciele propinacji będą ją dzierżawili do roku 1910 i czynsz dzierżawny będą opłacali w wysokości kuponów od obligów indemnizacyjnych, a nadto 20 prc. dodatku — i wreszcie projekt posła Stanisława Badeniego, który jeszcze ogłoszony nie został.

Oprócz tego ostatniego projektu, którego dotąd nie znamy, wszystkie tamte napotkały na tyle zarzutów w podkomitecie, że na razie żal nam poświęcać miejsce na drukowanie ich w całości. Gdyby, który z nich uzyskał większość

---

89)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

XI.

Minęła godzina a gubernator jeszcze nie wrócił: na zamku zaczęto się już niepokoić z powodu jego przedłużonej nieobecności, zwłaszcza że furman, który przywiózł Gabrjelę, opowiedział, że pan baron udał się sam na miejsce zbiegowiska. Wiedziano już na zamku, że w mieście dziś rozruch panuje, ale nie miano bliższych wiadomości, ponieważ służba otrzymała raz na zawsze surowy rozkaz nieopuszczania zamku w podobnych razach, zaś żaden z urzędników, mieszkających w namiestnictwie, nie mógł się odważyć wyjrzeć teraz na miasto. Tylko radzca Moser, który się przypadkowo w mieście znajdował, nie był jeszcze powrócił, zatrzymał się prawdopodobnie u kogoś ze znajomych, chcąc przeczekać aż się trochę uspokoi a ulice opróżnią.

W gabinecie barona płonęło światło. Wisząca u sufitu lampa rozlewała łagodny blask swój po całym pokoju, tylko głęboka framuga okna była pogrążoną w półcieniu, a w oknie, na wpół ukryta za firankami stała Gabrjela. Z okna tego rozległy był widok na całe miasto, a pomimo że zmrok wieczorny nie dozwalał już dostrzedz co się w mieście dzieje, widać było jednakże jasno oświeconą ulicę prowadzącą na zamek — zdala już dostrzedz było można każdego przechodnia i to była przyczyna, która Gabrjelę przykuła do tego miejsca. Ktoby ją był ujrzał w tej chwili, nie byłby poznał dawnej Gabrjeli Harder w tej bladej, smutnie pochylonej postaci, która z wyrazem niemej rozpaczy na twarzy, z zaciśniętemi ustami, z rękoma kurczowo załamanemi wychylała się przez okno, wytężała wzrok chcąc nim przebić ciemności. To rozpaczliwe, pełne trwogi i zwątpienia wyczekiwanie dokończyło w niej dzieła rozpoczętego od kilku tygodni. W tej chwili ocknęła się, otrząsnęła cała ze snu, w którym dotychczas była pogrążoną, a naga prawda stanęła jej przed oczyma, ocknęła się już nie dzieckiem, nie motylem, który życie całe przeigra, ale kobietą umiejącą czuć głęboko i kochać namiętnie, zdolną do walki, cierpień i poświęceń. Teraz gdy szło o życie człowieka, którego głos wyrwał ją z uśpienia, poznała czem ten człowiek był dla niej: szczęściem, światem, życiem całem — próżno się łudzić i zapierać.

Po długiem, długiem wyczekiwaniu, które jej się wiekiem całym wydało, otworzyła okno w nadziei, że usłyszy turkot powozu. W tej chwili dał się słyszeć odgłos kroków kilku osób zbliżających się ku zamkowi, uszu jej dochodziły pojedyńcze słowa rozmowy; nagle radośny okrzyk wydarł się jej z piersi: poznała głos Rawena, który wracał w towarzystwie kilku panów. W parę minut potem weszli wszyscy w jasno oświecony portal zamku.

— Dziękuję panom — rzekł gubernator zatrzymawszy się tutaj — sami panowie widzicie, żeście się niepotrzebnie trudzili towarzysząc mi aż tutaj, przez całą drogę nie natrafiliśmy na najmniejszą przeszkodę — rozruch skończony... na dzisiaj.

— Tak, Ekscelencja samem ukazaniem się swojem uspokoiłeś rozszalały tłum — ozwał się głos radzcy Mosera, stojącego obok barona. Chciano już właśnie wtargnąć do więzienia i więźniów uwolnić, kiedyś się Jego Ekscelencja ukazał. Z podziwieniem patrzyłem jak Ekscelencja samą, powagą swojej osoby potrafiłeś przyprowadzić tę hałastrę do upamiętania i wszędzie przywrócić porządek, podczas gdy pan dyrektor policji ze swymi urzędnikami napróżno się o to starał.

Dyrektor policji, który się również znajdował w towarzystwie gubernatora, zdawał się dotknięty tą uwagą, gdyż odpowiedział złośliwie:

— Tak, mogłeś to pan wybornie ocenić z okna pierwszego piętra, a miałeś przytem i tę niemałą korzyść, żeś się tam czuł zupełnie bezpiecznym, podczas gdy Ekscelencja i ja znajdowaliśmy się w samem centrum zgiełku i wrzawy.

— Widziałem, że byłoby niemożebnem przecisnąć się przez tłumy do Ekscelencji — odparł radzca — inaczej byłbym się starał...

— A kochany radzco — przerwał Rawen — byłoby to z pańskiej strony całkiem niepotrzebne narażanie się, podczas gdy ja i pan dyrektor policji spełnialiśmy tylko nasz obowiązek. Zatem pozostaniemy przy umówionych punktach, spodziewam się, że one na noc wystarczą. Jutro powraca pułkownik Wilten, porozumię się z nim jak najprędzej, celem zapobieżenia podobnym scenom na przyszłość. Na razie robiliśmy co tylko było możebnem. Gdyby wbrew naszym oczekiwaniom powtórzył się znowu tumult w nocy w którymkolwiek punkcie miasta, proszę mię uwiadomić. Dobranoc panom.

Pożegnał swoje towarzystwo i wszedł na wschody. Gabrjela zamknęła okno cichutko, i chciała wysunąć się z gabinetu, aby ją tu baron nie zastał ze swoim przybyciem, ale już było za późno. Musiał chyba w szalonym pędzie wbiedz na wschody, gdyż zaledwie okno przymknęła, usłyszała już odgłos jego kroków w przedpokoju, a zarazem pytanie, jakie pośpiesznie rzucił lokajowi:

— Jakto? panna baronówna nie jest u siebie?

— Panna baronówna jest w gabinecie Jego Ekscelencji — odparł lokaj — czeka tam już więcej jak godzinę.

Nie dosłyszała już odpowiedzi, kroki zbliżały się z podwójną szybkością, drzwi gabinetu otwarły się i wszedł baron. Pierwsze jego spojrzenie padło na Gabrjelę, która stała na środku pokoju zmieniona i drżąca cała.

Odgadł od razu, dlaczego tu właśnie na niego czekała, i w jednej chwili był przy niej.

— Chciałem pójść właśnie do ciebie, gdy mi powiedziano, że jesteś tutaj — rzekł bez tchu prawie, przerywanym głosem. Śpieszyłem jak mogłem.

Gabrjela chciała odpowiedzieć, ale głos jej odmówił posłuszeństwa.

Rawen patrzył z rzewnym wyrazem na piękną, bladą twarzyczkę, na której łatwo mógł wyczytać katusze, jakie przebyła w ostatnich paru godzinach.

Wyciągnął ręce, jakby ją chciał do serca swego przycisnąć, ale w tejże chwili zapanował nad sobą, opuścił drżącą rękę, a tylko głębokie westchnienie podniosło pierś jego.

— A teraz Gabrjelo — rzekł — powtórz mi słowa, którymiś mię w powozie odepchnęła od siebie.

— Jakie słowa? — zapytała zmięszana.

— Nieprawdę, którąś mnie i siebie samą oszukać chciała. Powtórz mi teraz, oko w oko, z podniesionem czołem, że kochasz Winterfelda, jego tylko, że jego żoną zostaniesz. Powtórz, jeśli możesz... a wtedy, wtedy z ust mych nie usłyszysz nigdy więcej słowa prośby, ale, wymów je raz jeszcze.

Gabrjela cofnęła się.

— Puść mię, ja... puść mię na miłość Boską.

— Nie, nie puszczę cię — zawołał Rawen z namiętnem drżeniem w głosie. Musisz raz przecie wypowiedzieć głośno to, o czem wiesz sama od dawna, o czem i ja wiedziałem od chwili, w której po raz pierwszy spojrzałem w te promienne oczy. Ale z ust twoich usłyszałem wtedy, że kochasz innego. Człowiek starszy od ciebie o lat trzydzieście prawie, z siwiejącym włosem a wulkanem w piersi, z gorącem a nieodwzajemnionym uczuciem byłby popadł pod klątwę śmieszności, gdyby ci był wtedy prawdę wyznał, a ja, na Boga, nie chciałem być śmiesznym w twoich oczach.

(C. d. n.)

głosów w podkomitecie, dopiero wtedy byłoby na czasie podać go do publicznej wiadomości, bo mielibyśmy już do czynienia z jakąś myślą mającą szanse urzeczywistnienia, a nie z projektem, który utonie w fali zapomnienia.

Wczoraj załatwiła komisja budżetowa kilka rubryk budżetu krajowego.

W funduszu podrzutków (ref. p. Hausner) uchwalono wydatek 493 zł.

Rubr. IV wydatków (ref. p. Goldman) „Koszta szczepienia" przyjęto w kwocie 56.900 zł., rubr. V „wydatki sanitarne" w kwocie 7 000 zł.

W rubr. VI (ref. p. Stanisław Stadnicki) „Zasiłki dla zakładów dobroczynności" uchwalono:

Szpitale S. S. Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 900 zł.

Szpital S. S. Miłosierdzia w Nowosiółkach 300 zł.

Dom ubogich i sierot w Krakowie 300 zł.

Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 1.000 zł.

Komitet ochronek w Krakowie 550 zł.

Towarzystwo ochronek chrześciańskich we Lwowie 500 zł.

Zarząd zakładu osieroconych dziewcząt im. ks. Ziemiańskiego w Przemyślu 500 zł.

Towarzystwo opieki weteranów z r. 1831 w Krakowie 2.000 zł., we Lwowie 1.500 zł.

Przytulisko św. Józefa we Lwowie 1 000 zł.

Tow. lecznicy lwowskiej do rozporządzalności Wydziału krajowego 1.000 zł. — Razem 14.676 zł.

Nadto uchwalono zgodnie z wnioskiem sprawozdawcy p. Hausnera budżet szpitala lwowskiego.

Komisja administracyjna załatwiła projekt ustawy budowniczej dla miast.

Kongres literacki w Wenecji.

P. *Wiktor Gomulicki*, który jako delegat literatów polskich, wyjechał na kongres do Wenecji, przesyła *Kurjerowi Warszawskiemu* następujące sprawozdanie:

„Od trzech dni bawię w Wenecji i pracuję jako członek kongresu literackiego. Ale czy w samej rzeczy pracuję? Czy w samej rzeczy wszystkie kongresy składają się z bankietów, uroczystych przyjęć, serenad, zabaw, szumnych frazesów, owacyj i... próżnowania? Rozstrzygać tego pytania nie będę, zanotuję tylko to, co my robimy.

Zaraz na pierwszem pełnem posiedzeniu znaleźliśmy się przyzwoicie: zaprosiliśmy króla Humberta na członka honorowego. Telegram zapraszający wysłano, na odpowiedź czekamy. Kolegować z królem, choćby na ćwiartce drukowanego papieru, rzecz ponętna...

Posiedzenia odbywają się codziennie. Z niemałą swadą przemawiają na nich Włosi i Hiszpanie. Francuzi oratorami, w klasycznem znaczeniu tego słowa, nie są. Przy twardej nieco, ale jasnej i wyrazistej mowie Włocha, francuzczyzna wydaje się paplaniną papuzią, albo też szepleniem dziecinnem.

Trzeba widzieć Włocha lub Hiszpana, gdy na trybunie stawają. Żaden z nich nie używa delikatnych stopniowań dykcji, lecz odrazu wpada w ton najwyższy. Namiętne wykrzykniki, po których następuje basowe, z aktorską drżączką wypowiadane *mezzo-voce*, szerokie i gwałtowne gesta, wyrazista gra mięśni twarzowych i oczu, a wreszcie rzucanie się na mównicy, przypominające kaznodziejskie konwulsje średniowiecznego mnicha, dają pełny obraz tej f u r j i południowej, o którą u narodów tych równie łatwo, jak u nas o wycałowywanie się po policzkach i kordjalne „kochajmy się!"...

Na posiedzeniach prezyduje zwykle Ratisbonne. Zabiera on głos dość często, ale mówi cicho i bezbarwnie. Niekiedy zastępuje go „komandor" Farubri. Ten z potężnego gardła i z ust potwornie szerokich wyrzuca grzmoty, wstrząsające nawet marmurami...

Lermina mówi spokojnie, natomiast adwokat paryski Pouillet miota się na trybunie, jak opętany, nieustannie zrzucając z nosa i nasadzając na niego binokle, marszcząc czoło i brwi to wysoko podnosząc, to znów ściągając gwałtownie.

We wszystkich mowach ludzie, przyswajający sobie oryginalną pracę literacką pod formą tłumaczeń lub przedruków, nazywali się „piratami". Nie bronię tych ludzi, ale anatema, rzucane na nich przez Francuzów i Włochów, przyrównałbym do strzałów armatnich, przeznaczonych do zabicia... muchy.

Jedno z dwojga: albo zabrakło już społeczeństwu tych spraw, naprawdę wielkich, albo też posiadają one nadmiar zapału, który muszą gdziekolwiek i na cokolwiek wyładowywać. Tylko, że i ten zapał wydaje mi się — robionym. Żaden z występujących na trybunę nie posiada własności literackiej, z którejby go można było ograbiać — czyż więc alarmy jego nie przypominają alarmów starej panny, mówiącej wiele i głośno o zamachach na swoję cnotę?...

Cokolwiekbądź, codziennie w godzinach popołudniowych, sala w *Ateneo veneto* pełna jest gwaru. Publiczność zapełnia wszystkie krzesła, obsiadając nawet ławy przy ścianach i podpierając marmurowe oddrzwia. Spostrzega się i kobiety. Jedne mają na zmęczonych twarzach wypisane smutne piętno literackiego fachu, inne kwitną wdziękiem świeżym i elegancją. Ogólną admirację wywołują dwie prześliczne Hiszpanki, *senioriny* Calzado, córki obecnego na kongresie literata hiszpańskiego.

Miasto dbałością swą o przybyszów przypomina gościnnego starej daty Polaka. Codziennie mamy nową rozrywkę, a żadna nie jest byle jaką.

Zaraz nazajutrz po otwarciu kongresu urządzono, ku zabawie naszej, regaty i ognie sztuczne na wodzie.

O regatach pisać nie śmiem. Aby godnie zadaniu temu odpowiedzieć, trzeba być samemu wioślarzem. Wspomnę tylko, że ścigające się gondole, barki i wszelakiego kształtu łodzie wyruszyły z Murano, dotarły zaś z błyskawiczną szybkością do przystani na *Piazzecie*, zwanej *Molo*. Że zwycięzców oklaskiwano, mówić nie potrzebuję, gdyż ... Rzecz nadprogramowym, choć zwykłym u Włochów zwyczajem zapała była: napisanie i wydrukowanie wiersza na cześć wioślarzy — wiersza, który już wieczorem tegoż samego dnia sprzedawany był przez kolporterów na placu. Utwór ten, w żargonie weneckim ułożony i nawet dla dobrego znawcy włoszczyzny niezrozumiały, nosił tytuł: *In occasion de la Regata a Muran, fatta da nove campioni al giorno 16 settembre 1888.*

Dla mnie ciekawszemi od regat były ognie sztuczne. Zabawa to sama w sobie bardzo powszednia, ale tu wyjątkową wagę dawało jej tło, na jakiem rozwinąć się miała. Lud wenecki, łakomy uciechy, niezmiernie w sztukach pyrotechnicznych smakuje. Od rana też, w rozmowach mężczyzn i kobiet, kupiących się po placach, zaułkach i wybrzeżach, słyszałeś słowo *fuochi*, na wszystkie tony powtarzane...

Dla kongresistów przygotowano dwa parostatki, z których mogli byli swobodnie przyglądać się widowisku. Na pokładzie jednego z nich czynił honory domu uprzejmy redaktor wychodzącego tu dziennika *Venezia*, p. Mayrargues. Dzięki jemu dostaliśmy miejsce jak najlepsze.

Obraz był niepospolicie piękny. Na zatoce morskiej, gładkiej i cichej, której ciemny błękit od strony Lido zlewał się w jedno z granatem pogodnego nieba, rysowały się wyraziście dwie wspaniałe sylwety. Jedną tworzyła wysepka *San Giorgio Maghiore* ze swą wyskoczną wieżą kościelną i długim gmachem klasztornym; druga wyrastała na przeciwległym cyplu właściwego miasta, sprawiając wrażenie poważne zbitą masą domów, którym królowała uroczyście piękna kopuła kościoła *Della Salute*. Dalej jeszcze srebrnemi mgłami owiane majaczyły domy przedmieścia *Gindecca*, odbijając światło swe w wodzie.

Na zatokę nadpływały z przystani i z Wielkiego kanału roje czarnych gondoli, z których każda latarenkę małą u dzioba zawiesiła. Wyglądało to zdala na wiec świętojańskich robaczków. A że gondola — jak wszystko, co włoskie — nie może chwili jednej na miejscu ustać, światełka owe nieustannie przelatywały z miejsca na miejsce, co sprawiało wrażenie jakiegoś tańca fantastycznego, powtarzanego przez wodne zwierciadło...

Ognie podobne były do wszystkich ogni, zakończyły się zaś chmurami sinego, duszącego dymu, który się z morza aż na *Piazettę* przyczołgał i w piersiach łechtał i do kaszlu zniewalał... Nazajutrz, z trybuny kongresowej znowu Farubri grzmiał, Ratisbonne szeptał, Pouillet syczał, a inny jakiś Francuzik szczebiotał, jak kanarek.

Zabierali głos też potrosze i wydawcy, a jakiś Anglik, który wlazłszy ciężko na trybunę w kratkowanym garniturze i z ręką w kieszeni, wielkobrytańską francuzczyzną kilkanaście frazesów wybełkotał, otrzymał rzetelny sukces... śmiechu.

Razem wziąwszy, spory te wszystkie wyglądają na przelewanie z pustego w próżne. Po każdem posiedzeniu komitet stawia wnioski, potwierdzone przez obecnych wznoszeniem rąk do góry. Ale choćby z tych wniosków ułożono kopiec tak wysoki, jak wenecka *Campanella* ducha ludzkiego i właściwej twórczości artystycznej nie podniesie to nawet na cal jeden nad poziom dzisiejszy...

Co nam jednak do tego!

Wenecja zaprasza nas na nowe widowisko, piękniejsze od najpiękniejszych frazesów Farubri'ego i Ratisbonne'a. Na kanale Wielkim wykonaną być ma wspaniała „serenada". Dla członków kongresu otwiera salony swoje uprzejmy i serdeczny prefekt Wenecji, baron Brescia-Mora. Z marmurowego ganku pałacu prefektury (*Palazzo Carner a San Maurizio*) będzie można wygodnie przyjrzeć się pochodowi iluminowanych gondoli oraz przysłuchać pięknej muzyce.

— *Gondola è provota, signor! Comandi, signor, comandi!...*

Zachrypły głos Battisty Gianiego, który ma ramiona i piersi z żywego bronzu ulane, trafia nam do przekonania. Wsiadamy do jego gibkiej i chybkiej łodzi, rozpierając się w niej, jak w warszawskiej dorożce...

— *Alla Prefettura!*

— *Va bène.*

Za chwilę gondola podpływa pod szerokie, marmurowe schody pałacu Corner, których niższe stopnie pławią się w zielonkawej wodzie. Wyskakujemy i mijając wielki, jak nawa kościelna, przedsionek, wygalonowaną służbą zatłoczony, dostajemy się do salonów pierwszego piętra. Tam już towarzysze nasi, na grupy podzieleni, chrupią ciastka, smokczą sorbety i zapijają wszystko wybornym szampanem. Sędziwy gospodarz pozdrawia nas serdecznie, jakbyśmy od stu lat byli przyjaciółmi.

Wychodzimy na ganek z kryształowemi czarkami w ręku. Galara z muzyką nie nadpłynęła jeszcze. *Canal Grande* cichy jest, pałace stoją nieruchome, ciemne, tajemnicze. Musset na myśl mi przychodzi i zaczynam mówić półgłosem:

Dans Venise la rouge
Pas un bateau, qui bouge..

A głos jakiś tuż za mną kończy:

Pas un pêcheur dans l'eau.
Pas un falot...

Oglądam się: to Pouillet, delegat francuski, któremu poezja narodowego poety najczulszą strunę serca potrąciła. Mamy wspólnego znajomego, a więc i nam zaznajomić się wypada. — Musset zbliża nas do siebie, za co wdzięczny mu jestem.

Na tymże wieczorze zawarłem inną, nader przyjemną znajomość, a pośrednikiem w tym drugim razie był mi znowu język mój rodzinny.

Przy herbacie — pitej *á la hâte*, bez siadania, z gorącemi filiżankami w ręku — rozmawiałem z towarzyszem swym po polsku. Nagle zbliża się do nas poważny jakiś jegomość i zagadnie:

— *Signoro sono Polacchi?*

— *Si signoro.*

Po tym wstępie prowadzimy po francusku dalszą rozmowę, z której pokazuje się, że ów Włoch zna doskonale Warszawę, że gościł u Potockich w Wilanowie, że z dziejami arystokracji naszej dobrze jest obznajmiony...

Zamieniamy karty. Nowy znajomy nazywa się Comandore Nicolo Barozzi. Prosi, byśmy go odwiedzili w *Palazzo ducale* i przyrzeka udzielić wszelkich potrzebnych do głębszego poznania Wenecji wskazówek.

Co się zaś tyczy „serenady," przepłynęła ona przed nami, jak czarowna wizja, świetlana i melodyjna, pozostawiając na resztę nocy niczem nieukojoną tęsknotę..."

Kronika.

Lwów, dnia 5 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Husno niższe, w powiecie turczańskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała rzeczywistego nauczyciela Franciszka Matyję, w Chełmku, rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły dwuklasowej w Trzebini; tymczasową nauczycielkę, Marję Schram, w Trzebini, rzeczywistą nauczycielką szkoły dwuklasowej w Trzebini.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował auskultantem sądowym praktykanta sądowego, Hermana Falka, a sąd krajowy wyższy w Krakowie Jakóba Wasyliszyna, kancelistę przy c. k. sądzie powiatowym w M-zanie dolnej, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy tymże sądzie powiatowym, zaś Aleksandra Motykę, podoficera rachunkowego I klasy przy 56 pułku piechoty w Wadowicach, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Mszanie dolnej.

Minister oświaty dr. Gautsch, nadał profesorowi II gimnazjum we Lwowie, Klemensowi Schnitzel, opróżnioną posadę nauczyciela gimnazjum w Tarnowie.

Wystawa rysunkowych prac słuchaczów tutejszej c. k. szkoły politechnicznej jest otwarta w sali rysunkowej V (na I piętrze) tej szkoły od 6—15 b. m., codziennie od godziny 10—5.

P. Jadwiga Dunin, wysoko przez wszystkich poważnych krytyków ceniona nauczycielka muzyki, za swą sumienność, za dokładność nauki i za gruntowne jej wpajanie w młodzieńcze umysły, otworzyła swą szkołę gry na fortepianie w gmachu teatralnym (III piętro, Nr. 62).

Wiec ruski. W nr. 103 *Dila* ogłoszoną została odezwa zwołująca na dzień 11 b. m. ruski wiec ludowy do Lwowa, na odezwie tej byli między innymi podpisani posłowie Maciej Kaszewko i Feliks Biliński. Otóż posłowie ci wystosowali obecnie do redakcji *Dila* sprostowanie, które rzuca niejakie światło na przebieg tej sprawy. W sprostowaniu tem oświadczają posłowie, iż odezwy tej nie podpisali i nikogo do umieszczenia ich podpisów nie upoważnili i tak dalej piszą: „Obaj my wzięliśmy udział w naradach posłów ruskich, które poprzedziły ogłoszenie pomienionej odezwy, stosownie do naszego stanowiska, którego trzymamy się w całem naszem życiu, a także konsekwentnie jako posłowie zgadzaliśmy się na zwołanie wiecu dla publicznego omówienia spraw krajowych stojących obecnie na porządku dziennym, lecz co do przedłożonego nam projektu odezwy, zwołującej wiec, żądaliśmy:

1) By z tejże odezwy usunięto wszystkie wyrażenia i ustępy wymierzone przeciw drugiej narodowości krajowej.

2) Żądaliśmy, by dla tem silniejszego uwydatnienia pokojowego zamiaru, powodującego zwołanie wiecu, umieszczonym został w odezwie ustęp, wyrażający nadzieję, że gdyby i Polacy zechcieli w nim brać udział, będą nam miłymi i pożądanymi gośćmi.

Atoli inicjatorowie wiecu nie uznali za stosowne, by przedłożyć nam do podpisu odezwę w ostatecznej jej redakcji, z której moglibyśmy się byli przekonać, czy i w jaki sposób zastrzeżenia nasze uwzględnione zostały; a z prawdziwą przykrością ujrzeliśmy nasze podpisy pod aktem, na którego niektóre ustępy my się nie zgadzaliśmy i nie zgadzamy.

Protestujemy zatem przeciw takiemu nadużyciu naszego imienia w akcie publicznym i oświadczamy, że dalszego udziału w tej sprawie brać nie będziemy.

Lwów dnia 1 października 1888.

Podpisano: *Maciej Kaszewko*, poseł na Sejm kraj.; *Feliks Biliński*, poseł na Sejm kraj.

Zmarli. W Korszewie, w Królestwie, zmarła pani Joanna z Wulwersów marszałkowa Kuczyńska, w wieku 75 lat. Była ona ostatnią z linji na Kuczynie Kuczyńskich, herbu Ślepowron. Ś. p. Joanna Kuczyńska znaną była w Warszawie, gdzie długie spędziła lata i gdzie dom jej stał otworem dla kół towarzyskich. Szacunek, jaki ją otaczał, zawdzięczała wielkiej zacności.

Na dworcu kolejowym w Krakowie wydarzyła się dnia wczorajszego w południe eksplozja gazu, spowodowana nieostrożnością posługaczy, którzy poprawiając palnik w lampionie gazowym tyle wypuścili gazu, iż tenże przypadkowo zapalony wybuchł ze znaczną siłą, wyłamując w sali, przeznaczonej do składania pakunków, drzwi i okna. Przy tym wybuchu odnieśli ciężkie poparzenia lampiarz kolei północnej Wittman, tragarz Kazimierz Dyląg, zaś strażnik akcyzowy Władysław Pagarz został pokaleczony kawałkami szkła.

Korporacja szewców lwowskich wysłała przedwczoraj deputację do prezydenta miasta w sprawie otwarcia magazynu obuwia przez fabrykę A. Fränkla z Mödlingu. Delegaci szewców lwowskich powołując się na zarządzenie magistratu krakowskiego, który — jak to wczoraj donosiliśmy — odmówił fabrykantowi Fränklowi koncesji na otwarcie składu, upraszali prezydenta, aby wziął w opiekę nie tylko przemysł szewski stolicy, ale również łatwowierną publiczność, aby nie dała się uwieść szumnym reklamom, świetnej wystawie sklepowej i niskim cenom. Pan prezydent przyrzekł, że zrobi wszystko, co tylko będzie w jego mocy, dla dobra krajowego przemysłu.

Deputację składali pp. Rischer, Bielański, Połuduiewski, Barszczyński i Siedleczka, a do niej przyłączyli się na ochotnika pp. Niemczynowski i Głodziński.

W nawiasie napomykamy, że chociaż fabryka nie dostała dotąd karty przemysłowej na otwarcie składu obuwia, skład ten istnieje już faktycznie i poczyna sprzedawać swoje wyroby.

Oktawjuszowi Feuillet zmarł świeżo syn, dorosły już 21 lat liczący młodzieniec. Znakomity powieściopisarz tak ciężko odczuł tę stratę, że nie czuje się na siłach do dalszej pracy, od której zamyśla się usunąć zupełnie. Zawiadomił on o tem nawet przyjaciół swoich. Nie tracą oni jednak nadziei, że czas ułagodzi jego boleść i wróci mu ochota do pióra.

Tytuły kobiet. Jakiś Niemiec, widocznie ścisły w rozumowaniu, wystąpił niedawno z pytaniem, co za prawo ma płeć piękna do tytułów osobistych, zdobytych zasługą męża. Wszak Napoleon usunął żonę od głosu w kwestjach majątkowych, a prawa dziedziczenia współmałżonki ograniczył; ustawy ludów słowiańskich pod względem tym traktowały córki po macoszemu, przyznając im spadek tylko w pewnej części.

Broszurka ta dotknęła niepomiernie damy niemieckie, przywykłe do noszenia tytułów mężowskich i nie widzące w tem, jak twierdzi autor, żadnej nielogiczności. Kilka z nich nawet wystąpiło z protestem. Anonim bronił swojego zdania, utrzymując, iż tylko ten ma prawo do tytułu, co go sam zdobył. A jednakże to tak ładnie brzmi: *Frau Doctorin*! Jeżeli mąż oddaje się cały swej żonie, to i tytuł jej się należy — woła pani Müller w Bazarze, tem więcej zgorszona, ponieważ sama nosi tytuł wojskowy po mężu dawno zmarłym.

Nie ma społeczeństwa, gdzieby manja tytułów była tak powszechną, jak w Niemczech. Śmiał się z tego już Weber w swoim „Demokritosie", przywodząc, iż wdowiec jakiś położył swej żonie na kamieniu grobowym tytuł „*Frau Lieutenant*", lecz, otrzymawszy wyższy stopień po latach kilku, zmienił go na „*Frau Generalin.*" Powiedzmy w nawiasie, że tu już nie próżność kobieca zawiniła. Mimo to wypada Niemkom przyznać, iż lubią odznaczenia. Kiedyś w Berlinie, kobieta, którą miałem do najniższych posług, monitowała mnie za wołanie na nią po nazwisku:

— *Mein Herr, ich bin Frau* von *Müller*!

W kraju naszym od wieków honory męża przechodziły na żonę, tak samo, jak szlachectwo; urodzenie przeto matki nie czyniły ujmy potomkom, pozbawiając ich tylko wstępnego po kądzieli herbów wywodu. Od pieluch córki po zaszczycie ojca były czczone, a ich matki nie nazywały się żoną rotmistrza lub sędziego, lecz „panią rotmistrzową" lub „sędziną." Język nasz nagiął się do szczególności tej, skąd mamy całą serję godności: „chorążyna", „wojska", „pisarzowa", „łowczyna", o których w prawie pospolitem ani wzmianki nie ma. Oryginalność ta posuwa się tak daleko, że wnuczki, jeżeli ojcowie tytułu nie zdobyli, przebierały patronymiki po dziadach; znaliśmy sami „kasztelanicówny" i „starościcówny" w trzeciem pokoleniu.

Ze stanu rycerskiego przeszło to i na klasę miejską okraszającą się hojnie tytułami. W „teatrze polskim" z końca zeszłego wieku spotykamy panią „sekretarzową" i „radczynią", a Bohomolec wprowadził panią „burmistrzynię", ta jednak w zupełności na tytuł swój zasługiwała bez udziału męża. W *Monitorze* mamy cytowaną panią „referendarzową" i „łowczynę" w formie urzędowej. Jasiński w jednej ze swoich komedyj oryginalnych, na tle życia małomiasteczkowego osnutych, wyśmiał tytułomanję w postaci trywialnej „aptekarzowej", tudzież „rejentowej."

Mimo to słabość przywłaszczania godności mężów ani na chwilę nie osłabła. W towarzystwie wykwintnem naszego miasta, przed kilkunastu laty używającem języka francuskiego, ukuto, gwoli duchowi naszych wyobrażeń, termina: „*Madame le consulesse, généralesse.*" Nadwiślańska ta francuszczyzna musiała podrapać ucho niejednego paryżanina, pomimo to dotąd jest w modzie. Żony wysokich urzędników tak przywykły do traktowania ich ze stanowiska oficjalnego mężów, że zaniedbanie uczczenia należnym tytułem takiej osoby przed kilkunastu jeszcze laty było grzechem towarzyskim.

Bobrowicz w przedmowie do „Herbarza" Niesieckiego twierdzi, że były jednak urzędy, oparte na mandacie osobistym i zaufaniu, co nie przechodziły na żony i córki, np. godność deputata i posła. Wyznać wypada, że to logiczne. Ze stanowiska estetyki, a nawet zaszczytu, nie wiemy, co zależy na tytule pani „pocztmistrzowej", albo „kanceliścinie"? Co prawda, społeczeństwu to nie szkodzi, ale po co ta gimnastyka językowa? Co innego w rzemiosłach: „kowalka", „szewczka" i „krawczka" pomagają mężom i stanowią część integralną personalu roboczego, lecz pani „sędzina" i „mecenasowa" chyba tego nie robią.

Zwyczajów odwiecznych znieść niepodobna i wcale nam o to nie idzie. Holsatus, gramatyk niemiecki, wytoczył krucjatę przed kilkudziesięciu laty przeciw tytułom kobiecym. Twierdził, że Anglik obraziłby się, gdyby mu ktoś żonę „lordem-majorem", albo „aldermanem" nazwał. Jedna z interesowanych odpowiedziała: „Mój panie, tu nie Anglja." Wychodząc z tego punktu widzenia, możemy pozostać przy faktach spełnionych, wolno jednak nam je komentować bez obrazy dla ogółu, zwłaszcza, gdy idzie o wytłómaczenie pochodzenia tytułomanji. Dawność usprawiedliwia po części to nawyknienie, które przeszło w naturę języka.

Kończąc te słów kilka, winniśmy nadmienić, że i wieś ma swoje roszczenia: „wójcina", „sołtyska" i „ekonomowa" są zastrzeżone rygorem dobrego wychowania. Dlaczego żona „woźnego", „tłómacza", „maklera" i t. p. tytułu mężów nie używa, nie wiemy. Widać to nie w zwyczaju. Dlaczego mąż tytułów żony przywłaszczać nie ma prawa? Wszak „akuszer", „ochmistrz" sami na nie pracować muszą! To już rzecz losu płci brzydkiej... niech się z nią rozprawi. My tylko notujemy fakta.

Muzea dziwactw. Manja zbierania dochodzi do ostateczności.

W Paryżu jeden z bogatych ludzi, mieszkający na ulicy Cambon, zebrał formalne archiwum z czaszek ludzkich.

Za żadne skarby świata nie pozbyłby się ich,

Fejleton teatralny.

(„LENA", dramat w 4 aktach Marjana Jasieńczyka (Karczewskiego) grany we Lwowie dnia 3 października 1888.)

Po przedstawieniu „Leny" na scenie teatru Małego w Warszawie, prasa tamtejsza z dziwną, bo nie zawsze objawiającą się jednomyślnością złożyła hołd talentowi młodego autora, przyznając tej jego pracy — a jak nam się zdaje dziełu młodzieńczego porywu i literackiego natchnienia — zalety niepospolite. Wszystkie oceny, jakie się w pismach pojawiły, uderzyły zgodnie w ten jeden ton, że młody pisarz zdobył sobie wstęp na niwę literatury dramatycznej w sposób wiele w przyszłości rokujący. Przyjrzawszy się „Lenie" na scenie lwowskiej, z tem orzeczeniem zupełnie zgodzić się nie możemy, jakkolwiek witamy młodego autora całkiem szczerze, życząc mu najlepszego powodzenia w dalszej pracy, po której mamy prawo spodziewać się, jak najpiękniejszych dla literatury owoców.

W tem dobrem dla autora usposobieniu, jakie zresztą zawsze winno kierować piórem sprawozdawcy tam, gdzie idzie o omówienie rzeczy prawdziwego talentu, przystępujemy do rozbioru dramatu Jasieńczyka.

Czytelnicy nasi znają już jego treść i ogólny koloryt tła, na którem rozwija się akcja. Jak u przeważnej liczby młodych autorów początkujących, u których twórczość literacką i życie w świecie wyobraźni wywołał jakiś konflikt z życiem rzeczywistem, tak i u Jasieńczyka tło jego dzieła silnym zabarwione pessymizmem. Snać autor w chwili, kiedy pisał, mocno musiał poróżnić się z światem i silną goryczą zaprawnem piórem odtworzył taki obraz jego na scenie, że gdyby to był prawdziwy obraz z życia naszego społeczeństwa, to w przyszłość jego już bardzo a bardzo wątpićby należało. A jednak wiemy, że to życie, jakkolwiek w dzisiejszej zmaterjalizowanej epoce nie ze wszystkiem odpowiadające poglądom natur wyższych i szlachetniejszych, przecież nie dostarcza, zwłaszcza u nas jeszcze, tak drastycznych przykładów moralnej gangreny, iżby przychodziło aż do sprzedawania żon przez mężów, z wszelkiej czci i wiary wyzutych.. Skrajny pessymizm autora wyszedł tu po za ramy trzeźwej obserwacji życia.

Jestto, jak rzekliśmy, powszechny błąd młodych piór, przejaw koniecznego „Weltschmerzu", który każda o wyższych aspiracjach dusza przebyć musi. Ale jestto zarazem i kardynalnym błędem sztuki, głównym powodem, dla którego rzecz ta — i tu pozwolimy sobie najmocniej przeprosić pp. sędziów konkursowych warszawskich — nie wszystkim się podoba, mimo, że ma ona niezaprzeczone znamiona dramatopisarskiego talentu. Fałszywe pojęcie świata poprowadziło młodego autora w cały szereg konsekwencyj, które w scenicznem obrobieniu wydają się rażącemi niekonsekwencjami; charaktery, które autor w sztuce postawił dla zdrowych etycznie dusz wydają się rażącemi karykaturami pięknej i zdrowej natury ludzkiej, a już co najmniej postaciami chybionemi, nie mającemi prawa do życia rzeczywistego, a tem mniej do życia na scenie, która mimo wielkiego zepsucia, w jakie dziś popadła, przecież dla nas jeszcze nie powinna być szkołą depprawacji charakterów.

Cóż nam autor podaje? Oto dziwny, bardzo dziwny romans dwojga młodych ludzi, miłość jakąś nieuchwytną, nieziemską, mimo że nic obcym tu na ziemi nie przeszkadza miłość tę w chwili, kiedy się zrodziła, wyznać sobie wzajemnie i z realnym światem pogodzić. W pierwszej odsłonie widzimy młodziutką Helenkę Zbrodowską czyli „Lenę", przygotowującą się do ślubu z hrabią Gustawem Narolą. Dziewczę zajęte jest całe sobą, o narzeczonym nie myśli wcale, w chwili, kiedy najważniejszy krok w życiu czyni, nic a nic nie myśli, nie zastanawia się, co tem dziwniejsze, że żadna namiętność nie porywa jej, nie zaślepia.

Zjawia się tuż przed ślubem 25-letni młodzieniec Janek Rogocki, towarzysz dziecinnych zabaw Leny od najpierwszej młodości: — i to nie robi na niej żadnego wrażenia. Idzie do ślubu. A z drugiej strony najdziwniejszym także jest i ten Janek. Młody, powabny, miły Lenie i wiedzący o tem, nie skrępowany niczem, wolny, uczuwający miłość ku Lenie — bo sam o tem na scenie mówi — i nie odzywający się w chwili stanowczej ani jednem słowem, nie zaznaczający w obec Leny swoich uczuć ani jednem spojrzeniem, choć nie wątpimy, że ono byłoby jej zrozumiałe, to doprawdy dziwny gatunek młodego człowieka, coś bez krwi i bez nerwów nawet, nad czem z całym spokojem przejśćby można, nie tykając tego wcale.

Lena idzie do ślubu z hrabią Narolą, bo tak sobie życzy ojciec jej, stary Zbrodowski, ale słuchając go mówiącego na scenie, jesteśmy pewni, że gdyby szło o to, odstąpiłby od zięcia z hrabiowską koroną, zwłaszcza, że w dalszym ciągu sztuki niezmierną w obec córki okazuje słabość i współczucie.

Dziwny ów ślub najfatalniejsze pociąga następstwa. Hrabia, mężczyzna 40 letni, zaniedbuje żonę, która rozczytawszy się w Elym, głębsze zaczyna uczuwać pragnienia. Tymczasem Janek Rogocki powraca z zagranicy, gdzie niby to szukał zapomnienia dziwnego swego, bo niedoznanego wcale zawodu. Lena wita go z radością, ale bez namiętności, on także pozostaje chłodny. I musiał autor hrabiego, męża Leny, zrobić aż ostatnią z dusz podłych i nikczemnych, ażeby tamte dwie rybie natury Janka i Leny poruszyć, rzucić sobie wzajemnie w objęcia. Tej etycznej sofisterji autorowi przebaczyć nie można. Hrabia nędznik, w celu wydobycia się z ruiny majątkowej, wchodzi w spółkę z starym ale bogatym cynikiem, księciem Jerzym, w spółkę, w której hrabia ma zarobić, książę zapłacić, a ofiarą paść Lena.

Tutaj jest zawiązek właściwego dramatu, który, przyznać to musimy, odtąd już z niepospolitym talentem skreślony, tak się po scenie przewija, że widzem do głębi porusza, wszystkiemi targając nerwami. Lena otwiera oczy — i rzuca się na piersi Janka, ucieka z nim do rodziców. Ojciec zamyka drzwi przed córką; wyrzucona z rodzicielskiego domu biedna ta istota, otoczona przez autora aureolą poetycznego męczeństwa, jedzie do Warszawy, gdzie żyje w ubóstwie, sama, prowadząc tymczasem proces o separację.

Tak trwa pół roku, poczem dopiero ojciec przekonywa się o niedoli córki i że ją skrzywdził niesłusznie. Janek pozostaje ciągle bezczynny, bawiąc się w uosobienie szlachetności a inicjatywę do rozwiązania dramatu daje hrabia. Z jakiego źródła inicjatywa, takie też i rozwiązanie. Hrabia znieważa Janka w klubie, ażeby z fatalnej pozycji i wszelkich zawikłań wyjść znaną furtką pojedynku, do którego przygotowuje się z całą zimną krwią i cynizmem. W tym pojedynku Janek celnie ugodzony pada, a Lena przypadkiem sprowadzona, spostrzegając zwłoki biednego młodzieńca rzuca się na nie z okrzykiem obłąkania: „to mój kochanek! to mój mąż!" — traci zmysły zupełnie. Hrabia ucieka za granicę, zasłona spada, Lena skończy prawdopodobnie w zakładzie dla obłąkanych.

Od zaznaczonego dramatycznego węzła, od sceny z księciem, dramat jak rzekliśmy, rozwija się w scenach efektownych, tak silnych, a gdzie potrzeba z pewnym poetyczym polotem kreślonych, że zapominamy chwilami o błędnem etycznem założeniu i dajemy się porywać sile słowa młodego autora. Te sceny silne, jak gdyby pod ogromnym jakimś naciskiem bólu wyrzucone z wyobraźni autora na scenę, znowuż przemawiają zatem, że „Lena" to utwór młodzieńczej, może głęboko zranionej duszy, głębokiem też do świata przejętej uprzedzeniem, podsuwającem światu najczarniejsze insynuacje, podejrzywającem go o najgorsze rzeczy. Miejmy nadzieję, że gdy się autor z światem pogodzi i rzetelnie obserwować go zacznie, otrze czarną sadzę pessymizmu z pióra i da nam w jakimś nowym utworze może także łzę bolu swej duszy, ale czystą, nie palącą brzydkiemi insynuacjami, nie trującą jadem pessymizmu.

Tyle o sztuce, o autorze i autorowi. Artystom naszej sceny, którzy „Lenę" przedstawili najcieplejsze należy się uznanie. Palmę pierwszeństwa za głębokie wniknięcie w intencje autora otrzymała pani Stachiewiczowa. Była to Lena taka, jaka była może i ideałem autora: — piękna wesoła, uśmiechnięta, zawiedziona, poetyczna smutna i w rozpaczliwem obłąkaniu kończąca tragedję swej niewyraźnej, jakiejś od Słowackiego pożyczonej miłości. Bezczynnym młodzieńczym pessymistą Jankiem był p. Woleński, który również dobrą dał charakterystykę tego szczególnego bohatera. Niemniej też pp. Zboiński jako stary Zbrodowski, i Hierowski jako hrabia Gustaw Narola, trafili w ton doskonały. Panie Cichocka (matka Leny) i Gostyńska (wielce charakterystyczna „ciocia Olesia") wypełniły swe role zupełnie zadowalniająco. Tylko na punkcie księcia Jerzego szwankował ten świat sceniczny, który przedstawiono nam onegdaj w „Lenie." Naprzód zachwiała się w rysunku tej postaci ręka autora, który prawdziwego księcia zaobserwować może nie miał dość sposobności i krwi błękitnej swemu ks. Jerzemu nie dał ani kropli, potem są postacie, na które i artysta stworzony być musi. P. Szobert jest zdolnym niezaprzeczenie, wielce inteligentnym artystą, ale warunków na postawienie się w roli prawdziwego księcia odmówiła mu szczodra w czem innem natura.

Roman Poliński.

wyobraził sobie bowiem, że wyraz trupich czaszek daleko lepiej wskazuje temperament, charakter i nawet przygody ich właścicieli, aniżeli fizjognomja żyjąca.

Według tego pojęcia, wystawione są czaszki jedna obok drugiej. Tak np. jedna szafa szklanna nie zawiera nic, prócz „kobiet zalotnych.“

Stróżowi ich zdaje się, że są teraz jeszcze... czarujące.

Właściciel tych dziwactw jest miłym człowiekiem, nie ma do nikogo pretensji, z wyjątkiem do anatoma Hyrtla, za to, że ten posiada czaszkę Mozarta.

Drugi zbiór, równie ciekawy, należy do p. Deriarda i mieści się w jednym pokoju, a zawiera autografy „słynnych zbójów.“ Posiada rękopisy Tropmana, Pranziniego i innych, wydaje na ten cel olbrzymie pieniądze i posyła ajentów nawet do Ameryki, gdy trzeba. Tyle zaś z tego nauczyć się można, że każdy z morderców, ilekroć pióro bierze w rękę robi się sentymentalny i narzeka na podłość świata — o czem zresztą kryminalni sędziowie dawno już wiedzieli.

Gandouin'a zbiór adresów, prospektów, kart wizytowych, zaproszeń i kartek pogrzebowych, ma tylko wartość typograficzną i ustąpić musi przed wspaniałym zbiorem lasek.

Laski, pochodzące ze wszystkich krajów i czasów, a jest ich tu tysiącami.

Pokazuje się, że i one w różnych wiekach swą historję miały. Najświetniejszą ich epoką były czasy Ludwika XIII, który lubił obcych ambasadorów zaopatrywać w laski z szlachetnego drzewa z brylantowemi główkami. Są tu także t. zw. *cannes a siffler*, które służyły do gwizdania w teatrze. La Harpe, kupując taką laskę u kupca, chwalił ją.

— A tak — odrzekł tenże — ładny to wynalazek i posłużył właśnie na premierze „Barmecidów“ p. La Harpe'a.

Oprócz tych, jest jeszcze wiele prywatnych muzeów w Paryżu. jak aptekarskie, ślusarskie i t. d.

Nieśmiertelny abonent. Umarł teraz w Paryżu niejaki Grieninger, pozostawiwszy majątku 25 miljonów. Był on najpierw buchalterem u Rotszyldów, a potem wspólnikiem Pereiry. Przetrwał wszystkie krachy szczęśliwie od lat 40, a w tem jego szczególność, że był w paryskiej operze „nieśmiertelnym“ abonentem. Od roku bowiem 1845 abonował krzesło nr. 19 i bywał na każdem przedstawieniu, gdyż nawet w lecie nigdzie nie wyjeżdżał. I tak, przed 10 laty opowiadał, że się znajduje po raz 560 na „Hugenotach“ i że jest to 6003 przedstawienie, na którem się on w Operze znajduje.

Pożar. Z Bohorodczan donosi telegram, że wczoraj paliło się miasteczko Sołotwina. Spłonął urząd telegraficzny. Brak jeszcze dalszych szczegółów.

Straszny pożar lasów sroży się od 23 sierpnia bez przerwy w okolicach wsi Sanebali na Kaukazie. Płonące lasy są własnością książąt Ciejanowych. Ogromne partje włościan, wezwanych do gaszenia pożaru, przechodzą przez ową wieś, udając się do Gudżareti, miejsca pożaru; wszystko to jednak nic nie pomaga — ogień rozszerza się, zagarniając lasy okoliczne. Na ogromnej przestrzeni widzianą jest łuna, na horyzoncie unoszą się gęste kłęby dymu, a słońce wygląda, jakby pokryte szkłem zakopconem.

Pożar piwniczny wybuchł przedwczoraj wieczorem w kamienicy Arona Filipa pod l. 15 na placu bernardyńskim. Wcześnie dostrzeżony, został bez szkody dla właściciela domu ugaszony przez straż pożarną, lecz wedle twierdzenia syna p. A Filipa, zachodzi podejrzenie umyślnego podpalenia, gdyż w piwnicy znaleziono rozbitą flaszkę z nafty i zroszone naftą drzewo.

Literatura i Sztuka.

* **Echa** *muzycznego, teatralnego i artystycznego* wychodzącego w Warszawie pojawił się Nr. 261 z następującą treścią: Edward Pailleron (z portretem), przez Witołda Janickiego, wiersz — Marji Konopnickiej. — Wojna, nowella W. Marenne. — Kronika paryska. — Dramat w książce i na scenie, szkic literacki, przez Józefa Kotarbińskiego (c. d.). — Galerja sylwetek teatralnych XLI., Felicja Stachowicz, przez Pnka. — Kronika wiedeńska, przez Rysińskiego. — Przegląd dramatyczny, przez A. Mieczkowskiego. — Karol Meixner, wspomnienie pośmiertne, przez R. — Ze świata tonów. Kronika. Fejleton: Ideał poety, przez Iskrę.

Dodatek z nutami zawiera: „Kartka z Albumu, Hansa Hubera i „Dumka“ Szewczenki z muzyką Wład. Millera syna.

* **Świat** z każdym nowym zeszytem przedstawia się wspanialej, tak pod względem swej literackiej, jak i artystycznej wartości. Zeszyt 19 imponuje bogactwem illustracji i tak na pierwszej zaraz karcie widnieje prześliczna winieta Czesława Jankowskiego; dalej idzie rysunek A. Grottgera, wyobrażający Gretchen wychodzącą z kościoła; reprodukcja obrazu A. Jezierskiego „Gliński przed sądem“; za tem idą: ładna kobieca twarz, Matejki; widok mostu Karola w Pradze, przez Stanis. Tondosa i o charakterystycznej twarzy, Jankowskiego „Modląca się“. Pięknie wykończony portret Turgeniewa jako illustracja do jego życiorysu napisanego przez Henryka Glińskiego. Następnie oryginalnie pomyślany miesiąc „Październik“ Romana Kochanowskiego, w końcu wizerunek księżnej Leonowej Sapieżyny, podług znanego, znakomicie zrobionego jej portretu, pędzla Leopolda Horowitza, nie licząc prześlicznych „drobiazgów“ rozrzuconych z wdziękiem i hojnie na każdej prawie karcie. Oto długa lista działu artystycznego. W części literackiej niemniej bogatej, odznacza się piękny wiersz Marji Konopnickiej poświęcony „lirnikowi na via Montebello“ Teofilowi Lenartowiczowi. „Hrabianka Irma“ ciąg dalszy wielce zajmującej nowelli Zagórskiego.

Wystawa międzynarodowa sztuki w Monachjum przez Stykę. — Kronika.

W dodatkach zaś: Bartochowski (ciąg dalszy) Kajetana Kraszewskiego.

Praszczur Czemegów, przez Juljusza Turczyńskiego.

* **Przeglądu powszechnego N. 58** z października 1888 zawiera: Kapłańska i literacka działalność ks. Stanisława Chołoniewskiego, przez ks. Jana Badeniego. — Dwie królowe. Szkic dziejowy, przez Marjana Dobieckiego. — Stanowisko włościan w Polsce, przez ks. Józefa Waligórę (c. d.). — Z literatury angielskiej. — Z przeszłości Uniwersytetu krakowskiego przez dr. Władysława Wisłockiego. — Zasady i żądania radykalnego socjalizmu, przez ks. dr. Kopycińskiego. — Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Rozmaitości.

— **Szczególny kontrakt** zawarli w Ameryce (Cleveland w stanie Tennesee) dwaj bogaci właściciele dóbr, Van Patten i R. Brooks: Obaj pomieniali dobrowolnie swoje żony. Patten i Brooks osiedlili się przed dwoma laty w tamtejszej okolicy, każdy z nich nabył wielką fermę. Obaj byli żonaci, mieli po dwoje dzieci, obie familje żyły w dobrej komitywie. Przed trzema tygodniami zawarli obaj farmerowie dobrowolny kontrakt na podstawie, którego pomieniali się żonami, a to za zgodą żon. Kontrakty sporządzono po wszelkiej formie i wszyscy interesowani je podpisali. Przez parę dni wszystko szło jak najlepiej, w końcu jednak wydało się Pattenowi, że zrobił niedobry interes. Udał się przeto do swego adwokata z zapytaniem, czy może dawną swą żonę odzyskać na nowo. Adwokat wytoczył Brooksowi proces i w ten sposób doszła do wiadomości publicznej ta skandaliczna umowa, która powszechne wywołała zgorszenie. Zdaje się, że jeszcze przed ukończeniem procesu ludność oburzona nagarbuje kontrahentom skórę.

— **Sprytny oszust.** Dzienniki odeskie podają następujący fakt sprytnie obmyślanego oszustwa, którego ofiarą padł jeden z tamtejszych kupców.

Do znanego jubilera przychodzi przyzwoicie odziany jegomość i wybiera rozmaite kosztowności na sumę 3.400 rubli. Zapłaciwszy 400 rub. prosi by zapakowano kupione rzeczy i posłano z nim subjekta do pewnego powszechnie znanego kupca N., od którego otrzyma resztę pieniędzy; kupiec ten jest właścicielem kilku piekarń i cukierni i robi świetne interesa. Żądaniu jegomościa uczyniono zadość.

— Proszę wydać młodemu człowiekowi, zwraca się ów jegomość do pana N. wskazując na subjekta. umówione trzy tysiące.

— Młody człowiek musi chwileczkę zaczekać, odpowiedział p. N. i prosi subjekta usiąść i trochę poczekać.

Znając N. jako porządnego i zasługującego na kredyt kupca, subjekt wcale nie wątpił, iż otrzyma pieniądze i wręczył jegomościowi kosztowności, z któremi tenże natychmiast odjechał.

Po krótkim czasie subjekt zaczął się niecierpliwić.

— Natychmiast otrzymasz pan rzekł N., lecz w czem je przewieziesz?

— Jak to „w czem“?

— Spodziewam się, że w kieszeniach kamizelki pańskiej nie zmieszczą się 3.000 kołacze.

— Jakie kołacze?

— Jakto jakie? zamówione przez pańskiego pryncypała dla N-skiego domu przytułku. *Tableau!!*

Część ekonomiczna.

= **Stare stureńskowe banknoty.** Obwieszczeniem austrowęgierskiego banku z dnia 20 października 1881 wywołane z obiegu stureńskowe banknoty z datą 15 stycznia 1863 przyjmują główne kasy w Wiedniu i Budapeszcie do zamiany tylko do 31 bm. Wymiana w pomniejszych zakładach tego banku nastąpić może tylko za osobnem pozwoleniem rady zwiadowczej banku. — Po 31 bm. nie będzie bank austrowęgierski rzeczonych banknotów stureńskowych z datą 15 stycznia 1863 ani przyjmował ani wymieniał.

= **Dla użytku gospodyń** naszych podajemy wyczytany w jednem z pism warszawskich niezawodny środek przeciw epidemji jaka nieraz grasuje między drobiem. — Środek ten wypróbował pan Stanisław Brzostowski, właściciel kolonji na Czystem, zajmując się hodowlą drobiu na wielką skalę.

Należy moczyć ziarna pszenicy przez 24 godzin w czystym spirytusie, następnie wieczorem dawać do spożycia owe ziarna po 6 do 12 na sztukę.

Środek ten stanowczo zapobiega epidemji, o czem pan B. na swych kurnikach dowodnie się przekonał, używając pszenicy moczonej w spirytusie od lat już kilku z wybornym skutkiem.

= **Z wiedeńskiego targu zbożowego** donoszą nam, że popyt ze strony środkowej i zachodniej Europy wzmaga się, a na amerykańskich targach kierunek zwyżkowy z powodu ograniczenia wywozu wzmacnia się.—Z powodu tych umniejszonych w bieżącym roku dowozów amerykańskiego zboża ceny wznoszą się na targowicach Francji i Anglji, a zwracają się one z zakupnami ku Austrji i księstwom naddunajskim; znaczne bowiem podniesienie kursowej wartości rubla podrożyło o wiele ceny rosyjskiego zboża.

Konsumcja krajowa stoi dotąd na stanowisku wyczekującem, gdyż młyny — mimo wzmagającej się sprzedaży mąki na wywóz — rozporządzają jeszcze znacznemi zapasami pszenicy i wyczekują lepszych konjunktur. W jęczmieniu, owsie i kukurudzy poczyna się ożywiać wywóz.

Handel terminowy — szczególnie na dostawy wiosenne — przybiera większe rozmiary, a ofiarowane ceny wskazują że ceny zboża muszą się podnieść z wiosną.

Wiedeń 3 października.

Obniżenie kursów na wczorajszej wieczornej giełdzie spowodowane licznemi zleceniami sprzedaży nadchodzącemi z Berlina, wstrzymane zostało przy końcu lepszemi notowaniami z Frankfurtu, i podniosło poziom ich do wysokości kursów południowych. Poranna giełda przyjęła i zatwierdziła te kursa. Mimo tego w skutek wahających się kursów berlińskich i niepewnej postawy tamecznej giełdy, repryza nie mogła przyjść do skutku na całej linji, lecz wszelako zyskały w dzisiejszym obrocie niektóre efekta transportowe, a między niemi Staatsbahny, przez Berlin zakupowane, i renty, które o odrobinę poprawiły swoje wczorajsze notowania. Natomiast wszystkie papiery bankowe i prawie wszystkie efekta przemysłowe znów obniżyły się. O kursowej ich wartości, jako materjału przeważnie spekulacyjnego, stanowi z reguły Berlin, tam jednak nie minęło jeszcze wrażenie, wywołane okólnikiem niemieckiego Banku a choć rozwikłanie miesięcznej likwidacji zrobiło gotówkę mniej drogą i obfitszą, dotąd nie powrócił tam humor spekulacyjny i pewność siebie.

Od początku bieżącego miesiąca giełda berlińska straciła o wiele z swej hazardowności i rzutkości, operacje jej przybrały skromniejsze rozmiary, a wszystko to nie mogło nie oddziaływać na targ wiedeński, jako satelitę Berlina.

Wieczorem pogłoski o dopuszczeniu przez niemiecki bank państwowy rosyjskich walorów do lombardu ożywiły nieznacznie ruch tutejszy, lecz nie zaznaczył się on podwyżką kursów. Jedynie kredyty od kursu notowanego w południe podniosły się o prawie półtora guldena.

Z końcem południowej giełdy notowano:

Kredyty austrjackie 308·10, węgierskie 301·50, anglobanki 112 75, uniony 212·—, bankvereiny 99 25, laenderbanki 226·25, ludwiki 209·—, czerniowieckie 217·—, renta papierowa 81·15, srebrna 82 10, złota austrjacka 110 30, 5% papierowa 97 40, złota węgierska 99 90, 5% papierowa 90·—, ruble 1 29.

SEJM.

(*XI. posiedzenie z dnia 5 października 1888*).

Początek o godz. 11 m. 45.

Urlopy otrzymali p. Wernicki na 8 dni, JE. p. Ziemiałkowski do końca sesji.

Odczytano petycje, których spis jest następujący:

Reprezentacja pow. w Nisku o subwencję na budowę szkoły. Gmina Lipnik o zapomogę z powodu gradobicia. Gmina Jestrzębka o uwolnienie jej od kadastru bydła. O to samo petycjonują gminy: Jarwina, Borowa, Czarna. Nauczyciele w Wieliczce o podwyższenie płacy. Zarząd szkoły w Jeleniu o to samo. Jan Jarosz naucz. o zapomogę. Łukasz Czobak naucz. o podwyższenie płacy i zapomogę. Daniela Pezdońska, nauczycielka o to samo. Rozalja Schwabl o subwencję na kształcenie się w śpiewie. Michalina Wajdowska o to samo dla córki Stanisławy. Józefa Orzechowska, wdowa po urzędniku Wydz. kraj. o podwyższenie pensji wdowiej i dodatku na wychowanie dzieci. Sima Schreier o opust czynszu dzierżawnego z myta. „Bratnia pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej“ o subwencję. O to samo „czytelnia akademicka“ we Lwowie. Komitet budowy pomnika dla Barwińskiego datek. Antoni Gorylewicz emerytowany nauczyciel o zapomogę. Katarzyna Starowiecka, wdowa po słudze szpitalnym, o stałą pensję wdowią Bazyli Dąbrowski, nauczyciel, o policzenie lat służby prowizorycznej. Izydora Winnicka o odpisanie zaliczki, danej na pogłębienie szybu naftowego. Filip Schlaffenberg o zapomogę na kształcenie się w śpiewie.

JE. p Marszałek odczytał reskrypt p. Namiestnika, zawiadamiający o monarszem podziękowaniu za złożone przez Sejm życzenia z powodu imienin Najj. Pana.

Z porządku dziennego przekazano w pierwszem czytaniu: sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności w zakresie przemysłu krajowego komisji przemysłowej, sprawozdanie o Banku krajowym komisji bankowej, a sprawozdanie Wydziału krajowego o regulacji rzeki Nowego Brnią z dopływami komisji gospodarstwa krajowego.

Przed przystąpieniem do dalszych rozpraw nad sprawozdaniem komisji gminnej z wniosku posła Fruchtmana w przedmiocie uchwalenia ustawy gminnej dla znaczniejszych miast w Galicji, przedstawił pos. Fruchtman sprawozdanie komisji gminnej z wniosku posła Merunowicza o urządzeniu gmin chrześciańskich następującej w osnowie:

Zważywszy, że według postanowień ustawy z dnia 12 sierpnia 1866 i nowo uchwalonej ustawy gminnej dla 30 miast specjalne sprawy ludności izraelickiej załatwione być mają przez zwierzchności religijne tej ludności, a zatem przez reprezentację li tylko przez ludność izraelicką wybieraną, zaś specjalne sprawy ludności chrześciańskiej zawiadywane być mają przez chrześciańskich członków rady gminnej, w których wyborze biorą udział także wyborcy izraeliccy.

Zważywszy, że postanowienia takie tworzą zasadniczą nierówność w traktowaniu specjalnych spraw ludności chrześcjańskiej i takichże spraw ludności izraelickiej.

Zważywszy dalej, że nierówność tą zasadniczo usprawiedliwić się nie da i w danym razie mogłaby za sobą pociągnąć skutki niezgodne z duchem i zamiarami ustawy.

Zważywszy naroszcie, że usunięcie tej nierówności wymagałoby daleko sięgającej zmiany w ustroju reprezentacyjnym gminy i dla tego właśnie dorywczo uchwalić się nie da, zaś wniesiona przez posła Merunowicza poprawka do § 95 ustawy gminnej dla 30 miast tej nierówności ani zasadniczo, ani we wszystkich gminach nie usuwano.

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zbadał jakie zmiany poczynić by należało w postanowieniach krajowego ustawodawstwa gminnego co do sposobu zawiadywania specjalnemi sprawami ludności chrześcjańskiej i ludności izraelickiej i aby porozumiawszy się w tym przedmiocie z c. k. Rządem, na następnej sesji sejmowej wnioski swoje Sejmowi przedłożył.

Rezolucję tę jako też odnośne §§ 96, 97 i 98 projektu komisji a w końcu i całą ustawę uchwaliła Izba bez rozpraw także w trzeciem czytaniu.

Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o projekcie Wydziału krajowego dla uzupełnienia obwałowania Wisły i Sanu w powiecie Tarnobrzeskim, spadło z porządku dziennego z powodu nieobecności referenta tej sprawy w Wydziale krajowym posła Wereszczyńskiego.

(God. 1 m. 30 posiedzenie trwa dalej).

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 października. (pryw.) Zarządzone środki na czas pobytu cesarza Wilhelma wynikły z trzech powodów: cesarz niemiecki nie lubi zgiełku, tłumu luźnego, lecz jedynie żołnierski porządek; mały stan oblężenia, panujący w Wiedniu przeciw zamachom anarchistów, nakazywał utrzymanie baczności, wreszcie trzeba było rozporządzić, żeby wszelką antipaństwową i anti dynastyczną manifestację możliwą ze strony skrajnych żywiołów w zarodzie stłumić. Chorągwie czarno-czerwono-złote, zostały zakazane jako barwa dawna Niemiec rewolucyjnych i bundestagu, do którego wówczas należała i Austrja, a Prusy były tylko cząstką; więc barwa ta przeciwną jest i niemieckiemu cesarstwu i Austrji dzisiejszej.

Berlin 5 października. (pryw.) Zapewniają, że w sprawie dra Geffckena śledztwo wstępne wykazało już, że raptularz Fryderyka III jest autentyczny, nic nie zmieniono, nic nie dodano, tylko drukując wyjątki, niektóre małe ustępy pominięto.

Londyn 5 października. (pryw.) Królowa Wiktorja jest osobiście bardzo przykro dotknięta referatem ks. Bismarka o raptularzu cesarza Fryderyka, mianowicie ustępem o niedyskrecji, tembardziej, że już z ogłoszonych pamiętników królowej wiadomo, iż podczas wojny roku 1870 życzliwość dworu angielskiego była po stronie niemieckiej.

Paryż 5 października. (Pr.) Wpływowe sfery legitymistyczne, wytrawne i spokojne, tak określają sytuację we Francji:

Skoro rząd sam uznał potrzebę rewizji konstytucji, to od tej chwili ta konstytucja straciła podstawę; oparta o nią republika moralnie przestała istnieć. — Stronnictwo „niezadowolnionych“ występuje na pierwszy plan, jako świeże, niezużyte, mające do powiedzenia coś nowego. Ono proklamuje, że nie chce ani Filipa VII, ani Napoleona V, ani żadnych form państwowych już znanych. „Niech żyje Boulanger!“ nie znaczy: „niech żyje dyktatura lub cesarstwo.“ Izba z r. 1885 wykazała bezsilność republikanów, monarchistów królewskich i cezarzystów. Trzeba nowej próby. Jeżeli senat zgodzi się na projekt Floqueta rewizji konstytucji i będzie zwołana rewizyjna konstytuanta, to ona zamieni się w nieograniczony konwent, który ogarnie całą władzę. Panami sytuacji będą „niezadowolnieni“, około których ugrupują się wszelkie ambicje. Zupełny przewrot a nawet krwawe rozruchy są bardzo prawdopodobne, gdyż anarchiści ze sposobności będą korzystać. W każdym razie czeka Francją nowa epoka zamętu. W sprawach międzynarodowych, zewnętrznych, ona co najmniej cały rok jeszcze zgoła liczyć się nie będzie. Prowokacyjna wojna jest wykluczoną, nie dla tego, żeby żądza odwetu osłabła, ale że lud żadnemu przewodnictwu nie ufa.

Wiedeń 4 października. Dzisiejszą uroczystość imienin Najj. Pana obchodzono solennemi nabożeństwami w kościołach katolickich i świątyniach innych wyznań, oraz w koszarach, gdzie odprawiono nabożeństwo dziękczynne. W *Votiv kirche* celebrował biskup Grusza, a obecnymi byli następca tronu, arcyksiążęta, minister wojny i jeneralicja.

W tumie św. Szczepana odprawił uroczyste nabożeństwo kardynał Ganglbauer, a uczestniczyli minister Kallay, wszyscy ministrowie austrjaccy, obecni w Wiedniu ministrowie węgierscy, dostojnicy państwowi i najwyżsi urzędnicy wszystkich dykasteryj.

We wszystkich krajach koronnych obchodzoro równie uroczyście imieniny NPana.

Wiedeń 4 października. Po śniadaniu u ks. Reussa, które trwało godzinę przyjmował cesarz Wilhelm w pałacu ambasady niemieckiej ambasadorów i posłów innych mocarstw.

Z powodu dzisiejszego obiadu galowego w wielkiej sali redutowej na cześć cesarza niemieckiego, przybrana ona została wzdłuż wszystkich ścian, w nyżach i u wejścia girlandami woniejących kwiatów, a galerje przyozdobiono najkosztowniejszemi gobelinami. Stół ustawiony w podkowę przystrojono olbrzymiemi żyrandolami, tonącemi w przepysznych bukietach. Wejście dworu nastąpiło w tym porządku: W pierwszej parze szedł cesarz Wilhelm prowadząc cesarzową Elżbietę, w drugiej cesarz Franciszek Józef z arcyksiężniczką Stefanją, w trzeciej arcyksiążę Rudolf z arcyksiężną Marją Teresą, a za niemi reszta arcyksiążąt i innych zaproszonych gości. — Cesarz Wilhelm był ubrany w mundur austrjacki, cesarz Franciszek Józef i arcyksiążęta Rudolf, Karol Ludwik i Albrecht w mundury pruskie. — Cesarzowa Elżbieta miała na sobie suknię barwy srebrzystej pokrytą srebrnemi haftami, we włosach, z lekka pokarbowanych, miała djadem brylantowy. Arcyksiężna Stefanja była ubrana w suknię brokatową czerwoną, z podwójnym djademem brylantowym we włosach wysoko podczesanych i z sznurem pereł, spiętym agrafą brylantową na szyi. Cesarz Wilhelm siedział w środku stołu na krótszej stronie czworoboku pomiędzy Najj. Panem i Najj Panią — obok Najj. Pani siedział arcyksiążę Rudolf, a obok Najj. Pana arcyksiężna Stefanja. Po czwartem daniu podniósł się z krzesła cesarz Franciszek Józef i wniósł następny toast: „Daję wyraz serdecznej wdzięczności i radości, że mi zostało dozwolone powitać J. C. Mość Wilhelma w naszym gronie Z uczuciem owej serdecznej, wiernej i niewygasłej przyjaźni i owego przymierza, które nas ku dobru naszych ludów jednoczy, wznoszę zdrowie naszego cesarskiego gościa. Oby Wszechmogący prowadził go po tej drodze, na którą z siłą młodzieńca a z mądrością i stanowczością męża wstąpił. Na zdrowie Jego Cesarskiej Mości cesarza Niemiec i króla Prus, Jej Cesarskiej Mości cesarzowej i królowej i całej rodziny cesarskiej! Niech żyją!“

Obaj cesarzowie trącili się kieliszkami, a muzyka zaintonowała narodowy hymn pruski. Po uciszeniu się orkiestry odpowiedział cesarz Wilhelm: „Waszej ces. król. Mości wyrażam za łaskawe te słowa najserdeczniejsze podziękowanie ze wzruszonego serca i cieszę się tem, szczególnie z tego powodu, że uczynić to mogę w dzień imienin Waszej ces. Mości. Nie przybyłem tu jako obcy, ale jeszcze przed laty łaską Waszej ces. Mości zaszczycony, przynoszę z sobą świętą spuściznę mojego w Bogu spoczywającego dziada i z uczuciem wypróbowanej i niezłomnej przyjaźni wznoszę kielich i piję zdrowie naszego sprzymierzeńca Jego Mości cesarza Austrji i króla Węgier, Jej Mości cesarzowej i całego cesarskiego domu.“ To muzyka zagrała hymn austrjacki, a goście, którzy oba toasty wysłuchali stojąc, zajęli swoje miejsca, lecz znowu powstali, kiedy powtórnie podniósł się z kielichem w ręku cesarz Franciszek Józef i wypowiedział następny toast: „Pozwól Wasza cesarska Mości, że wniosę toast Waszej cesarskiej Mości armji, jako świetny wzór wszystkich cnót wojskowych. Nasi prusacy i niemieccy towarzysze niech żyją, niech żyją, niech żyją!“

Każdy z tych okrzyków powtarzało grzmiąco za Najj. Panem całe biesiadne grono, poczem cesarz Wilhelm pokłoniwszy się trąciwszy kieliszkiem z cesarzem Franciszkiem Józefem i oddawszy głęboki ukłon cesarzowej odpowiedział: „Piję na powodzenie armji austro-węgierskiej. Niech żyją nasi towarzysze broni armji austro węgierskiej, niech żyją, niech żyją i jeszcze raz niech żyją!“

Znowu za każdym razem powtarzało całe zgromadzenie z zapałem te okrzyki „Niech żyją“, a brzmiały one w rozległej sali jako olbrzymie stugębne echo.

Po ukończeniu obiadu udał się dwór w tym samym porządku do mniejszej sali redutowej, gdzie obaj cesarze trzymali cerkle.

Przy obiedzie przygrywała muzyka Straussa

Wieczorem cesarz Wilhelm wraz z austrjacką rodziną cesarską udał się na herbatę do arcyksięcia Karola Ludwika, gdzie zabawił do północy.

Paryż 4 października. Ajencja Havasa donosi, że żadne z mocarstw nie wniosło przedstawień przeciw ogłoszonemu dekretowi o cudzoziemcach.

Bukareszt 4 października. Ks. Walji przybył powitany na dworcu przez króla rumuńskiego i odjechał po południu do Sinai.

Bern (w Szwajcarji) 4 października. Ruch kolejowy został przywrócony na wszystkich szlakach z wyjątkiem linji z S. Remo do Lyonu.

Wiedeń 5 października. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza nominację księcia Henryka pruskiego kapitanem korwety.

Wiedeń 5 października. Król saski przybył dziś z rana. Na dworcu powitał go cesarz i odwiózł do Schönbrunnu.

Również przybył dziś i zamieszkał w Schönbrunnie książę Leopold bawarski.

Cesarz Wilhelm zwiedził dziś z arcyksięciem Rudolfem zwierzyniec, poczem się udał do Schönbrunnu, skąd po południu odjedzie na łowy.

Cesarz nadał Herbertowi hr. Bismarkowi wielki krzyż orderu Leopolda, a jen. adjutantowi Hahnkemu wielki krzyż żelaznej korony.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie. 2031

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 października 1888.

Hotel Langa: J. Popper z Wygody. Dr. J. Szenker z Złoczowa. L. Klepil z Tyczyna. K. Łopuszański i F. Dalke z Sambora. F. Kossowska z Wiczyna. S. Ungor z Krakowa. L. Łopatyński z Kołomyi. F. Komora z Czerniowiec. A. Lambl z Pragi. R. Nossal z Wiednia. K. Borzemski i Dr. E. Borzemski z Chlebowic.

Z zbożowych targów.

5 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	7.——7 30	6 80 —7.10	6·70 —7.—	6·85—7.40
Żyto	5.——5 6	5 ——5 30	5.——5.20	4.70—5 15
Jęczmień	5 ——7.—	5.——6 8	5.——6.70	5.——6 75
Owies	5 60 —6.—	5.30—5 80	5.25 —5.70	5.——5 50
Groch	4.50 10.05	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	10.5011.—	10.—12.—	10.—11·85	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	4 .—45·—	40 —44 —	38 —.44—	35 —43 —
Konic. biała	40.— 48. -	40.—47 —	39 —46 —	31.—35 -
Konic. szwed	—.——	—.——	—.——	—.——

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51 — do 32 — **Wiedeń** 5 październ Pszenica — — do —·— na jesień 8 06 do 8 03. na wiosnę r. 1889 8·87 do 8.90. Żyto —·—, do — —, na jesień 5 90 do 5 95, na wiosnę 1889 6 60 do 6.62 Owies —·— do —·—, na jesień 5 54 do 5 56 na wiosnę r. 1889 6 03 do 6 10 Okowita 19 50 — do — — — **Peszt** 5 październ Pszenica 7 51 do 7 59, na wiosnę r 1889 8·41 do 8 43 Żyto 5 80 do 5 60, Owies 4 86 do 4 90. na wiosnę r. 1889 5·58 do 5 60 Okowita 18·— do 18 50 **Berlin** 5 październ. Pszenica 185 75 do 189 50 na jesień —·—. Żyto 158 — do 160 25 na jesień — —. Owies 137·50, do —·— na jesień — — Okowita 3 — do — — na wiosnę 35 80.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5. października godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	309·50	Węg. kolej półn. wschodn.	160·—
Alpiny	44 60	Wiedeńskie losy kom.	141·25
Kredyty węg.	302·25	Akcje tyton.	106.25
Anglobanki	112·75	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	212·75	Elbethale	198·—
Ludwiki	208 75	Länderbanki	226·50
Nordbahny	246·50	Renta zł. węg.	100·—
Lombardy	108·—	Bankvereiny	99·50
Tramwaj	2·5 25	Renta wspól. pap.	90·50
Staatsbahny	253 50	Ruble	$1·30^3/_4$
Czerniowieckie	218 50		

Usposobienie nieożywione.

Lwów. Z Izby handlowej 5 października 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 50	211 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	93 —	94 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 10	102 10
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 75	95 75
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
S. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1888 4½% „	91 35	92 35
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.69	5.79
Dukat cesarski	5.71	5.81
Napoleondor	9.54	9.64
Półimperjał rosyjski	9 88	9.98
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·2 —	1·31—
100 marek niemieckich	59 —	60 —

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob. — „ 4 „ 8 po poł. „ kurj. — „ 7 „ 15 wieczór „ mięs. — „ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski): o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs. — „ 2 „ 20 po poł. „ kurj. — „ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec Podzamcze): o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs. — „ 2 „ 8 po poł. „ kurj. — „ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob. — „ 8 „ 26 rano „ „ — „ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs. — „ 8 „ — wieczór „ posp. — „ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob. — „ 7 „ 20 rano „ „ — „ 2 „ 28 po poł. „ kurj. — „ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO: o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca): o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs. — „ 4 „ 11 po poł. „ kurj. — „ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze): o godz. 10 m 23 przed poł. „ mięs. — „ 4 „ 22 po poł. „ kurj. — „ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC: „ 9 „ 20 przed poł. „ posp. — „ 9 „ 50 przed poł. „ mięs. — „ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 20 rano „ osob. — „ 10 „ 35 przed poł. „ „ — „ 8 „ 10 wieczór „ „

59)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— To pewno, — przyznała pani Drummond, tłómacząc sobie fałszywie ostatnie jej słowa. — To pewno że smutna, szczególniej dla lady Bouverie! O włos tylko nie wpadła w zastawione sieci, a trzeba przyznać, że nikczemnie chciano ją oszukać. Trudno co prawda poznać się na takich wytrawnych sztuczkach; nic też dziwnego, iż o mało nie wybrała dziewczyny tej na synowę, z krzywdą panien stokroć od niej godniejszych!

Okrągłe jej oczki pobiegły z rozczuleniem ku otyłej Georginie.

— Boże święty, — ciągnęła, — gdyby mnie się miało przytrafić coś podobnego, nigdybym już nie śmiała spojrzeć na ludzi, to też serdecznie, serdecznie współczuję z biedną lady Bouverie.

— Jestem pewny, iż słowa pani wysoce by matce mojej pochlebiły, — zabrzmiał sarkastyczny głos Brunona.

— Co zaś do tej dziewczyny, do Dolores, — oburzała się dalej ona matrona, to doprawdy trudno uwierzyć, aby tak młoda istota mogła być równie zdemoralizowaną i upadła. Znajomość jej odbiera poprostu wiarę w uczciwość i cnotę niewieścią.

— O, nie bądźmy surowi, — zaoponowała mrs. Dovedale składając niewinnie rączki i pochylając się naprzód. — Nie przeczę, iż Dolores jest najprzewrotniejszą istotą jaką mi się zdarzyło w życiu spotkać, nie wątpię nawet, iż staczając się coraz niżej musi upaść i skończyć w najhaniebniejszy sposób, ale nie sądźmy jej zbyt ostro, wszak chrześcijańskie miłosierdzie i miłość bliźniego najszczytniejszą jest cnotą. Nieprawdaż panie Vyner? — dodała zwracając ku niemu spojrzenie pełne dziecięcej prostoty.

— Bez zaprzeczenia łaskawa pani. Gorliwość też, z jaką ją w czyn wprowadzasz, istną jest dla mnie pociechą, — odparł z dwuznaczną powagą.

— O tak! — zabrzmiał z kąta fałszywy głos sir Chiksy'ego, któremu naprawdę przykro było, iż wszyscy oczerniają Dolores. — Miłosierdzie to wielka cnota, ona to tłumy okrywa i przyodziewa.

Dziwne przekręcenie słów św. Piotra, ogólne wywołało zdumienie. Jeden Vyner tylko nie przepuścił go płazem.

— Nie może być! A to wyborna szata, na upały szczególniej. Tania, wygodna, no... i pełna prostoty. Znajdujesz pan więc, iż nie wiele kosztuje, a okrywa tysiące?

— Istnieją grzechy, których nie wolno niczem pokrywać, — przerwała mrs. Drummond karcąco. — Jakkolwiek szanuję cię i cenię mój drogi sir Chicksy, za chęć uniewinnienia wybryków tej przebiegłej, podstępnej dziewczyny...

— Przebiegłej! O, proszę, przecież, tego pani wiesz... zaprotestował zmięszany baronet.

— Patrzcie państwo, nawet upał nie odbiera energji gdy chodzi o szkalowanie nieobecnych przyjaciół, — zauważyła głośno Audrey ze wzgardliwym wyrazem, który jej zjednał tyle już niechęci wśród kochanych sąsiadów.

— Cóż dziwnego, iż straszny skandal musiał poruszyć wszystkich, — tłómaczyła mrs. Dovedale. — Co za szkoda, że nie możemy całego zdarzenia uważać tylko za sen brzydki.

— Doprawdy? — szydził Audrey.

— Rzecz prosta. Inaczej trudno sobie darować, iż podejmując ją, otaczając względami i uznaniem, dopomagaliśmy bezwiednie do takiej czarnej, niesłychanej intrygi!

— Co prawda, zdaje mi się, że to ona nas prędzej podejmowała, — poprawiła Audrey z niebezpiecznym w czarnych oczach błyskiem. — Korzystaliśmy też z gościnności jej z całą swobodą i wynosili ją pod niebo, o ile sobie przypominam, za nadanie nowego życia całej okolicy.

Zimne jej wejrzenie mierzyło przytem wzgardliwie panią Dovedale, która znana ze skąpstwa, nigdy u siebie szklanki wody nikomu nie podała, dowodząc iż mąż jej „ten święty człowiek" sprzeciwia się z zasady równie światowym rozrywkom.

— Być może, — przyznała z lekkim rumieńcem, — tem boleśniej jest wszakże pomyśleć, iż w zamian za kilka wesoło spędzonych godzin, staliśmy się bezwiednem narzędziem w ręku niecnej awanturnicy.

Fala krwi gorącej oblała czoło pięknej dziewczyny.

— Słowo podobne nie może się nigdy stosować do Dolores, — zawołała z oburzeniem. — Kto na istotę czystą i niewinną rzuca podobne oskarżenie, ten obelgą tą sam sobie ubliża tylko. Używając krzywdzących określeń, należałoby się zastanowić wpierw nad rzeczywistem ich znaczeniem.

(C. d. n.)

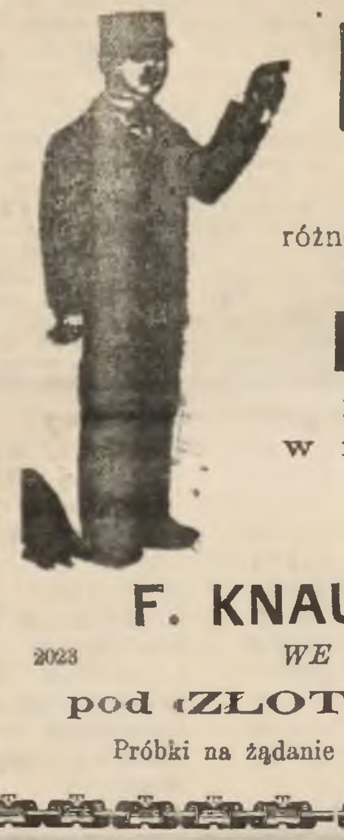
Spółka tkacka w Krośnie

utrzymuje na składzie wszelkie gatunki płócien, weby, bielizny stołowej, dymek, drelichów, ręczników, chustek, firanek, storów do okien, materji bawełnianych na ubiory męskie i damskie z doborowej przędzy lnianej i konopnej przez warstat naukowy tkacki wykonywane — a przez Wydział krajowy założony.

Ceny umiarkowane.

Cennik i próbki poszczególne na żądanie opłatnie.

2091 21—24 **Dyrekcja.**



DRELISZKI

liberyjne

różnego rodzaju na ubrania dla służby.

PŁÓTNA

niebieskie i szare

w różnych grubościach

poleca

HANDEL

F. KNAUER i SYN

WE LWOWIE

2023

pod „ZŁOTYM LWEM."

Próbki na żądanie odwrotną pocztą franco.

PRAWDZIWA SASKA PORCELANA

(*szafirowy Zwiebelmuster*)

serwisa stołowe, deserowe, do herbaty, do kawy i t. p.

z królewskiej fabryki z Meissen.

ŻARDINIERY,

wazony, kosze i figury lub inne artystyczne wyroby z porcelany bawarskiej

lub Majoliki węgierskiej oryginalnej

Główny skład dla Galicji

Kazimierz Lewicki

LWÓW, ulica Trybunalska.

(CENY STAŁE.)

Mączka kościana

daje najlepsze rezultaty przy jarych zasiewach wtenczas, jeżeli rolę przygotowaną do tych zasiewów, uprawia się już w jesieni tym nawozem, którego poleca po cenach umiarkowanych

Fabryka wytworów chemicznych i nawozowych

Spółki komandytowej

Juljana Wanga

WE LWOWIE.

Kantor ul. Jagiellońska 12.

Cenniki i sposób użycia bezpłatnie i franko.

2206 5—5

Wagi decymalne o sile

	100,	150,	200	250,	300 K.
po złr.	13,	16,	19·50,	21·50,	24

MIARY DO ZBOŻA	1/4	1/2	1 hektolitr
żelazne po złr.	4·75	6·85	10·85
drewniane „ „	2·50	4·85	6·35

Puszki do transportowania mleka hermetyczne (Fleischmzna) po cenie fabrycznej.

Żłoby i kosze na siano, widły, łopaty, łańcuchy, podkowce, blachy ruchadłów, lemiesze, latarnie, skopce, wiaderka, narzędzia dla kowali, stelmachów, rymarzy i t. d. Okucia do budowli, wyroby nożownicze,

2196 6—6 **kompletne wyprawy kuchenne**

poleca

Antoni Halski

Handel towarów żelaznych we Lwowie plac Marjacki l. 9.

Kaloszy rosyjskich

które uznane zostały powszechnie za najlepsze

poleca **najtaniej**

2228 2—10 **jedyny główny skład**

w specjalnym magazynie wyrobów gumowych



R. KRIMMERA

we Lwowie

Hotel Żorża.

Maryocelskie

Krople żoładkowe.

Środek znakomicie działający na wszelkiego rodzaju choroby żołądka.

Marka ochronna.



Niezrównany przy braku apetytu, słabości żołądka, cuchnącym oddechu, wzdęciach, kwaśnych odbijaniach, kolkach, katarach żołądkowych, zgagach, tworzeniu się piasku moczowego i kamykach w pęcherzu, przy zbytecznej produkcyi flegmy, żółtaczce, obmierzłości i womitach, przy pochodzących z żołądka bólach głowy, kurczach lub zatwardzeniach, przeciążeniu żołądka potrawami i napojami, przy robakach, cierpieniach śledziony, wątroby i hemorojdach. Cena flakoniku wraz z przepisem 40 centów austr. podwójnego 70 kr. Główny skład u aptekarza

Karola Brady

w Kromieryżu (Kremsier) na Morawie w Austryi.

Krople Maryocelskie nie są żadnym środkiem tajemniczym. Części składowe tychże są przy każdem flakonie na opisie użycia, wymienione.

Prawdziwe do nabycia we wszystkich Aptekach.

Ostrzeżenie! Prawdziwe krople żołądkowe maryocelskie, bywają częstokrotnie fałszowane i naśladowane. — W dowód prawdziwości tych kropli powinna każda butelka obwiniętą być w opakowanie czerwone, zaopatrzone powyżej oznaczonym znakiem ochronnym a przy każdem flakonie znajdować się powinien przepis używania kropli, z wzmianką, **że drukowany jest w drukarni H. Guska w** Kromieryżu (Kremsier.)

Prawdziwe do nabycia: **We Lwowie**: Ap. Jakób Beisser, ap. H. Blumenfeld, ap. Piotr Gailhofer, ap. Karol Krzyżanowski, ap. Dr. Piotr Mikolasch, ap. Jakób Piepes, ap. S. Rucker, ap. Karol Sklepiński, ap. Józef Wewiorski, ap. Arnold Rapaport. — **W Bełzcu**: Ap. Gross. — **W Bóbrce**: Ap. Balbina Wiedlicka **W Brodach** Ap. Bronisław Witosławski, ap. Michał Kolak, ap. W Landesberg. — **W Brzeżanach**: Ap. A. Durst. ap. Józef W. Lobos. — **W Dolinie**: Ap. S. M. Fraunfellner. — **W Drohobyczu**: Ap. Aichmüller, ap. P. Partikiewicz. — **W Glinianach**: Ap. A. Helm — **w Kopyczyńcach**: Ap. Reder — **W Mielnicy**: Ap. Krokowski — **W Mostach Wielkich**: Ap. J. Zoliński — **W Przemyślanach**: Ap. Emil Baranowski. — **W Radziechowie**: Ap. Jaśkiewicz. — **W Rozwadowie**: Ap. F. Grabowski. — **W Rozdole**: Ap. Ludwik Mierzwiński. — **W Samborze**: Ap. J. Alikiewicz, ap. K. Karesch. — **W Skolem**: Ap. S. A. Lachowski. — **W Sokołowie**: Ap. A. Danczak. — **W Sokalu**: Ap. E. v. Wyczeczański. — **W Starem mieście**: Ap. Ad. Pauch — **W Stryju**: Ap. Chalbazany, ap. W Komorowski — **w Tarnopolu**: ap Fr. Jamrogiewicz — **W Turce**: S. Kowicki — **w Warężu**: Ap. Benedykt Krzywobłocki. **W Złoczowie**: Ap. Franciszek Petesch.

2183

W Łańcuckiej Pomologji

znajdują się na sprzedaż w wielokrotnych odmianach i najszlachetniejszych gatunkach, Drzewka: jabłek, gruszek, śliw, wiśni, moreli, brzoskwiń, oraz krzaki agrestu i porzeczek.

Cenniki posyła się na żądanie.

Zarząd Pomologji w Łańcucie.

2220 4—10

Ważne dla Pań!

Magazyn

nowości damskich

Jana Reitznera

przy ulicy Teatralnej liczba 8. obok kościoła OO. Jezuitów

poleca

zawsze w największym wyborze

koronki krajowe, karlsbadzkie i zagraniczne, koronki do potrzeb kościelnych,

oraz

wszelkie inne wyroby w zakres koronkarski wchodzące.

Wyroby pończoszkowe.

Gorsety francuskie i wiedeńskie. Rozpoczęte hafty na kanwie. Wszelkie przybory do haftu, szycia ręcznego i maszynowego, robót szydełkowych w najlepszej jakości i w wielkim wyborze.

Jedyny skład na Galicję i Bukowinę klocków i przyborów do robót koronkowych.

Przyjmuje koronki do czyszczenia i naprawy.

Wszelkie łaskawe zlecenia z prowincji uskutecznia szybko i najakuratniej.

2 93 4—4

Dla kawalerów!

Pokój frontowy umeblowany z całem utrzymaniem dla Panów jednorocznych ochotników, akademików lub techników zaraz do najęcia — ul. Żulińskiego (Glinianska) l. 3. II. piętro.

2204 5—5

Najnowsze

obszycia do sukien damskich

koronki wstążki i aksamitki

poleca najtaniej

Edward Schilling

we Lwowie

ulica Halicka l. 16.



poleca w najlepszym gatunku, fabryka ulica Jabłonowskich l. 9. we Lwowie.

Utrzymuje też na składzie

Dzwonki elektryczne i gromochrony.

2225 2—10

Galicyjskie PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

i Fabryka ulepszonych tektur ogniotrwałych do krycia dachów

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

we LWOWIE, ulica Korytna l. 13. wprost kościoła św. Marcina.

Wykonywa wszelkie roboty asfaltowe w zakres przedsiębiorstwa wchodzące. Osusza asfaltem, jako jedynym środkiem znanym dotąd w technice, najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach, asfaltuje **fundamenta domów dla zabezpieczenia murów od wilgoci.**

Fabryka poleca:

Wszystkie gatunki ulepszonych **Tektur ogniotrwałych do krycia dachów, płyty** izolacyjne (izolirplaty), Lak asfaltowy do konserwacji tektur, smołę destylowaną angielską TERRA-COTTĘ z najpierwszych fabryk. Roboty asfaltowe i krycie dachów, wykonywa się przez majstrów specjalistów umyślnie z zagranicy sprowadzonych, udzielając długoletnią gwarancję. **Metr. kwadr. pokrycia dachu tekturą wraz z pomalowaniem lakiem asfaltowym 50 centów.**

Zamówienia na roboty w Krakowie przyjmuje **Józef Zapiatalski** Rynek główny. 2089 51—?

Galicyjska fabryka maszyn do prania.

Patent „Oryginal Iwanicki".



JÓZEF IWANICKI

Handel maszyn do szycia i warsztat mechaniczny

LWÓW, hotel Żorża.



Singera nożne wiedeńskie od 36 do 42 złr.

Singera nożne zagraniczne 60 złr.

Singera ręczne od 36 do 48 złr.

Maszyna do prania . 45 złr.
Wyciskacz . . . 15 złr.
Razem 60 złr.

2208 5—6

ZAKŁAD

ś. p. Stanisława hr. Skarbka dla sierót i ubogich

w Drohowyżu

poświadcza, że maszyna do prania „Patent Oryginal Iwanicki", z fabryki pana Iwanickiego, mechanika we Lwowie, była w Zakładzie przez 8 dni w użyciu na próbę — w ostatnim dniu przy generalnej próbie wyprała młoda dziewczyna od godziny 9. rano do godziny 6. wieczór, nadzwyczaj czysto i bez najmniejszego uszkodzenia, 340 (słownie trzysta czterdzieści) sztuk mięszanej bielizny zakładowej. Przy ścisłem obliczeniu okazuje się 300% oszczędności; co z przyjemnością poświadczamy

Drohowyże, dnia 4, lipca 1888 r.

Brzozowski, m. p. dyrektor Zakładu. *Ronka*, m. p. naczelnik warsztatów. *Stroński*, m. p. rachmistrz Zakładu. *H. Skarbek*, m. p. kurator fundacji. *Eug. Osadziński*, m. p. kasjer Zakładu.

Śmierć

wszystkim myszom polnym!

Nieoceniony i nieomylny środek przeciw wszystkim **myszom**

2226 3—6 **polnym.**

Blaszanki oryginalne, wraz z opisem sposobu użycia zawierające po 5, 10, 15 20 i 30 kilo (1 kilogr. po 40 cent.) rozsyła

Leon Mendlicht

aptekarz w Bukaczowcach.

Świadectwa i listy polecające i dziękczynne stoją do dyspozycji.

Berneńskie

SUKNA

rozsyła za gotówką lub za zaliczką po cenie zadziwiająco taniej, a mianowicie:

tylko dobre gatunki:

- 3·10 m. długości, na ubranie zimowe . . . złr. 3·75
- 3·10 m. długości, na lepsze ubranie zimowe . . złr. 5·20
- 3·10 m. długości, na lepsze ubranie zimowe . . złr. 6·—
- 3·10 m. długości, na eleganckie ubranie zimowe . złr. 8·—
- 3·10 m. długości, na eleganckie ubranie zimowe . złr. 10·—
- 3·10 m. długości, na najlepsze ubranie zimowe . złr. 12·—
- 3·10 m. długości, na najlepsze ubranie zimowe . złr. 14·—
- 3·10 m. długości, na najelegantsze ubranie zimowe . złr. 16·—

Najznakomitsze SUKNA berneńskie na paltota:

- 2·10 m. długości, na zimowe palto . . . złr. 5·—
- 2·10 m. długości, na najlepsze zimowe palto . . złr. 5·50
- 2·10 m. długości, na eleganckie zimowe palto . . złr. 6·—
- 2·10 m. długości, na najlepsze zimowe palto . . złr. 10·—

Styryjski Loden

na kurtki do polowania i menżykowy 2·10 m. . . . złr. 5 20

Skład sukna fabrycznego

Karol Pechaczek

Berno — Krautmark 13.

2157 Wzory darmo i franco. 2—10

Do p. Wincentego Zeńczuka.

Srogi los, który Cię dotknął w dniu 12 b. m. — dotknął również i mnie boleśnie — albowiem jeden z najlepszych przyjaciół ś. p. Matki mojej, zakończył dnie swego życia, w tak niespodziewany sposób. — Otóż w skutek tego nieszczęśliwego wypadku, postanowiłem choć w ten sposób wylać swe współczucie żalu niekłamanego.

Przyjm przeto tych kilka wyrazów od przyjaciela swego

Edward Wirczak.

Pani Eug. de M.

List przez pomyłkę dostał się w inne ręce, przeto proszę o dokładny adres pod lit. S. Centralne Biuro ogłoszeń ulica Kopernika. 2250 1—1

Najlepsze

Sukna berneńskie

dostarcza po cenach fabrycznych

skład sukna

Siegel-Imhof

w Bernie.

Na elegancki jesienny lub zimowy

garnitur męski

wystarcza resztka 3 10 metr. długości, to jest 4 łokcie wiedeńskich.

Jedna resztka kosztuje:

złr. **4 80** ze zwyczajnej
„ **7 75** z dobrej 2190 5-30
„ **10 50** „ lepszej
„ **12 40** „ najlepszej

prawdziwej wełny owczej.

Następnie można dostać w wielkim wyborze: kamgary przerabiane jedwabiem, sukna na paltota letnie (Ueberzieher, Palmerstony i baje na paltota zimowe. Loden na ubrania dla strzelców i ekonomów, Peruvien i Tosking na galowe ubrania sukna na ubrania damskie etc. Za dobroć towarów i należyte dostarczanie gwarantuje się.

WZORY darmo i opłatnie.

Bibliothèque Choisie

po 12 ct. za tomik.

- Achard Les trois Graces 3 vol. 36 ct.
- Belot. Mademoiselle Giraud ma femme 2 vol. . . . 48 „
- Belot. Les mystères mondains 2 vol. . . . . . . 24 „
- Dash. comtesse. La pomme d'eve 4 vol. . . . . . 48 „
- Dumas. Contes pour les enfants 2 vol. . . . . . 24 „
- Feuillet. Un mariage de la monde 2 vol. . . . . . 24 „
- Feuillet Les amours de Philipp 2 vol. . . . . . 24 „
- Hugo Victor. Les travailleurs de la mer 4 vol. . . . 48 „
- Lubomirski. Aventures extraordinaires 2 vol. . . . . 24 „

Katalog tej biblioteki obejmujący około .000 tomów na żądanie gratis i franco.

2229 1—1 **Księgarnia**

J. Leona Pordesa

we Lwowie, ul. Trybunalska liczba 1.

„Czy cnoty nauczyć się można?"

Na czem polega cnota? Dlaczego mężowie znakomici nie mogli nauczyć synów swych tego, czem sami się odznaczali? Na te pytania odpowiada Platoński dyalog „Menon" w tłómaczeniu polskiem wydany w Stanisławowie, przez prof. p. Swiderskiego, gdzie jest do nabycia egzem. za 1 złr. z przesyłką. Czysty dochód na rzecz warsztatu szkoły przemysłowej. 2128 33-50

P. R. w T.....

Na wielce zaszczytne ocenienie moich usiłowań odpowiadam, iż wyjątkowo w tym wypadku, mimo znanej przenikliwości, interpretacja wypadła zupełnie nie po myśli. — Trudno dojść do pozytywnych rezultatów, jeżeli się jeden „z przyjaciół" postawi sam w formie pytajnika — a z pojęć, które się wyłączają, chce tworzyć więcej jak sam twórca Barbara celarent. — Do T.. przybędę wkrótce i stanę pod „Baranami" — na ewentualne pytania przeróżnych ciekawych napastników — proszę oświadczyć, iż nic więcej jak tylko chęć widzenia siostry i siebie — „gdzie indziej" tam mnię sprowadza — jak to jednak załatwić, kiedy nawet nie wiem gdzie D. obecnie przebywa.

C. Z.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

W domu pod l. 9. przy ulicy Teatyńskiej (naprzeciw czerwonego klasztoru) są 5 pokoi z balkonem, kuchnią, strychem i piwnicą na 1szem piętrze zaraz do wynajęcia.

WYBORNE GRUSZKI prawdziwe beury jesienne i zimowe kopa 1 zł. w. a. — rozsyła Zarząd ogrodu w Strzeliskach, poczta Strzeliska. Zamówienia tylko z zadatkiem.

Bulion wydoskonalony własnego wyrobu podwójnie mocny poleca Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany. Nr. OO. Z truflami z samej zwierzyny i drobiu 7 zł. 50 ct. kilo. Nr. I. Z samej zwierzyny i drobiu 6 zł. 50 ct. Nr. II. Z wołowiny, cielęciny, drobiu i zwierzyny z jarzynami po 5 zł. 50 ct. Odwrotną pocztą wysełki uskutecznia się. W handlach wszystkie te gatunki znacznie drożej sprzedają.

6 pokoi, przedpokój, kuchnia z garderobą, wodociągiem i wszelkiemi przynależytościami elegancko urządzone są od 1 listopada 1888 w realności pod l. 26 ulica Kopernika do najęcia.

Poszukuję bony froeblantki, władającej poprawnie językiem polskim. — Zgłoszenia przyjmuje przez grzeczność Wna Morawska, plac Bernardyński l. 7. Lwów.

W skutek zapytania: jak się oczyszczają obrazy olejne, odpowiadamy, iż sposób prosty a niezawodny, którego powszechnie używają we Włoszech do odświeżania cennych malowideł jest: rozkroiwszy zwykłą cebulę, płaską stroną pocierać obraz, wtedy pył i plamy znikają, a malowidło pozostaje lśniące i oczyszczone.

Lekcji francuskiego i angielskiego języka udziela się według najlepszej metody — 5 Łyczakowska. — Bliższa wiadomość u zarządzcy domu.

Niezapominaj, módl się, i pracuj, co do mnie, bądź dobrej myśli — wiara uzdrawia chorych i kaleki, może kiedyś i ja doznam tej cudownej łaski. E.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty